neony tożsamość

KWARTALNIK ARTYSTYCZNO HISTORYCZNY

4(32)
październik-grudzień 2023
powiat gdański
bezpłatny
ISSN 2450-6419

w numerze m.in.:

Jan Stanisław Smalewski
Wiersze

Grzegorz Antoni Cwaliński
Boże Narodzenie (…)

Henryka Lisiecka
Maski

Tadeusz Wojewódzki
Świat zwykłych, niezwykłych

Magdalena Barganowska-Olbryś, Inga Kopciewicz, Bartosz Gondek
Wyczółkowski nieformalnie (…)

Zbigniew Ignacy Brzostowski
Lectio Latina A. D. 1982

Kazimierz Babiński
Literacki świat Charlie Chaplina

Dariusz Dolatowski
Szkolnictwo pruskie na wsi gdańskiej (…)

Tomasz Jagielski
Ks. Norbert Pellowski – beatyfikowany z Pszczółek

Marek Kozłow
Johannes Schulz – mistrz budowlany (…)

Dziedzictwo powiatu gdańskiego
III konkurs fotograficzny

Partnerzy wydania

ACTIVA DEWELOPER

CARPENTER CONSULTING

NSZZ Solidarność OŚWIATA PRUSZCZ GDAŃSKI

PEC

MK-SERVICE MAGDALENA KLOKA ISO 9001 ISO 140001

Andrzej Sikorski
(1953 – 2023)

11 listopada br. w wieku 70 lat odszedł od nas Andrzej SIKORSKI. Archeolog, poeta, prozaik, krytyk literacki, dziennikarz i redaktor. Mieszkał i uczył się w Pruszczu Gdańskim. W 1972 r. ukończył I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej. W latach 1973-1978 studiował archeologię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Był wykładowcą w Instytucie Prahistorii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Miłośnik i popularyzator przeszłości Poznania i Wielkopolski.

Od 1989 r. należał do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i ZAiKS-u. Debiut prasowy - „Nurt" 1978. Debiut książkowy - „Listy", w: „Pokolenie, które wstępuje", seria VIII, t. 5, MAW - Warszawa 1980. Wydał 22 publikacje książkowe, w tym 13 tomików poetyckich. Jest m.in. współautorem Antologii Poezji Twórców Powiatu Gdańskiego „Niebieskie neony", wyd. Stowarzyszenie Przyjaciół Pruszcza Gd. i Okolicznych Gmin, Pruszcz Gd. 2014 r. Za tomik „niepewne", wyd. FLOS CARMELI, Poznań 2015 r., podczas 38. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego – Poznań 2015, otrzymał nagrodę za najlepszą książkę poetycką. Był stałym współpracownikiem kwartalnika „Neony-Tożsamość". Skromny, zawsze uśmiechnięty, serdeczny - takim go zapamiętamy na zawsze.

- Wiesław Jezierewski – fotografia 3
- Daniel Kufel – malarstwo 3
- Iwona Deptuch-Dymowska, Eliza Piechnik – malarstwo 5
- Jan Stanisław Smalewski – wiersze 6
- Hanna Glok-Lejk, Tadeusz Karmazyn – wiersze 7
- Grzegorz Antoni Cwaliński „Boże Narodzenie na stallach" .. 8
- Tadeusz Wojewódzki „Świat zwykłych, niezwykłych" 10
- Julia Mazur, Joanna Kleinzeller, Agnieszka Ciesielska – rysunek, kolaż 12
- Jan Misiek „Konstelacje Heweliusza" 13
- Barbara Harbul „Kartka z Dziennika… 1 listopada" 14
- Wiesław Jezierewski –fotografia 14
- Jerzy Fryckowski, Paweł Karmazyn – wiersze 15
- Magdalena Barganowska-Olbryś, Inga Kopciewicz, Bartosz Gondek „Wyczółkowski nieformalnie w Pruszczu Gdańskim" 16
- Tadeusz Wojewódzki, Magdalena Tuźnik, Łukasz Jaruga – malarstwo 19
- Rita Staszulonok, Maria Chmiel, Danuta Kraszewska, Anna Flis, Danuta Vetter, Ilona Roszak, Agnieszka Michalczyk, Elżbieta Tężycka, Elżbieta Gut-Szymecka, Franciszek Gryka – malarstwo, rzeźba 20
- Zbigniew Ignacy Brzostowski „Lectio Latina A.D. 1982" 22
- Sławomir Fiebig „Stan wojenny w Gdańsku 1981-1983" – fotografia 23
- Kazimierz Babiński „Literacki świat Charliego Chaplina, czyli o pożytkach samokształcenia" 24
- Biblioteka – kulturalny adres w Pszczółkach 26
- Jerzy Sobczyk – benefis – malarstwo 27
- Henryka Lisiecka „Maski" 28
- Marina w Błotniku na wystawie w stolicy 29
- Dariusz Piasek „Dziedzictwo historyczne powiatu gdańskiego" – III konkurs fotograficzny 30
- Vasyl Netsko, Olena Ulianova, Andrzej Tuźnik – malarstwo 33
- Halina Goral-Rybkowska „Laboratorium myśli… O wierszach Pawła Karmazyna" 34
- *Wiesław Jezierewski, Bogdan Groth, Sławomir Fiebig „Jesień" – fotografia 36
- Tadeusz Jałoszyński, Roman Ciesielski, Tadeusz Wojewódzki, Ryszard Borzęcki, Elżbieta Kruglik – wiersze 37
- "Srebrna spinka" w Trąbkach Wielkich 38
- Małgorzata Borzeszkowska, Gabriela Szubstarska, Patrycja Fedak, Zofia Maria Smalewska, Zbigniew Trzebiatowski, Andrzej Sikorski – wiersze 39
- Anna Prill „Haft złotogłowiem kaszubskim" 40
- Dariusz Dolatowski „Kamień ofiarny z Zaskoczyna i jego tajemnica" 41
- Dariusz Dolatowski „Szkolnictwo pruskie na wsi gdańskiej 42
- Marek Kozłow „Firma Johannesa Schulza (…) 46
- Bartosz Gondek „Napis Praust, cukrownia i (…) 48
- Tomasz Jagielski „Ks. Norbert Pellowski – beatyfikowany z Pszczółek" 49
- Dariusz Dolatowski „Młyn eucharystyczny z kościoła w Wocławach (…) 50
- Bartosz Gondek „Zanim powstał SMS (…) 51
- 25-lecie powiatu gdańskiego 52
- Jerzy Ossorya-Cierpicki „Z Pruszcza Gdańskiego… Fotografie z lat 1980-1990" 54
- Mikołajki w Pruszczu Gdańskim .....III okładka

Autorzy numeru: **Babiński, Barganowska-Olbryś, Błaszczyk, Borzeszkowska, Borzęcki, Brzostowski, Chmiel, Ciesielska, Ciesielski, Cwaliński, Deptuch-Dymowska, Dolatowski, Dras, Fedak, Fiebig, Flis, Fryckowski, Glok-Lejk, Gondek, Goral-Rybkowska, Groth, Gryka, Harbul, Ignatowicz-Wiśniewska, Jagielski, Jałoszyński, Jaruga, Jezierewski, Kaczyński, Karmazyn, Kempa, Kleinzeller, Kopciewicz, Kozłow, Kraszewska, Kruglik, Kufel, Kuźmiński, Lassak-Szymerska, Lisiecka, Mazur, Michalczyk, Misiek, Netsko, Ossorya-Cierpicki, Piasek, Piechnik, Prill, Pycka, Roszak, Sikorski, Smalewska, Smalewski, Sobczyk, Staszulonok, Szubstarska, Szymecka, Terlecka, Tężycka, Trzebiatowski, Tuźnik, Ulianova, Vetter, Wojewódzki, Zglenicka, Żal.**

Na okładce: **Leon Wyczółkowski „Lirnik" (Ślepiec, Lirnik w borze)**, pastel na płótnie, 1901

neony tożsamość
KWARTALNIK ARTYSTYCZNO HISTORYCZNY

ISSN 2450-6419
Ukazuje się przy wsparciu

Adres redakcji:
ul. Obrońców Wybrzeża 2B
83-000 Pruszcz Gdański
tel. 607 977 437
redakcja.neony@wp.pl
on-line:
www.neony.pruszcz.com
www.powiat-gdanski.pl/neony-tozsamosc

Redaguje zespół:
Roman Ciesielski – redaktor naczelny
Stali współpracownicy:
Kazimierz Babiński,
Dariusz Dolatowski,
Bartosz Gondek,
Halina Goral-Rybkowska,
Marek Kozłow

Wydawca:
Stowarzyszenie Przyjaciół
Pruszcza Gd. i Okolicznych Gmin
ul. Obrońców Wybrzeża 2B
83-000 Pruszcz Gdański

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRUSZCZA GDAŃSKIEGO I OKOLICZNYCH GMIN

Przygotowanie do druku:
1.2.1 STUDIO GRAFICZNE
www.121studio.pl

- Redakcja i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za treść i błędy w reklamach, ogłoszeniach i materiałach informacyjnych pochodzących od zewnętrznych podmiotów.
- Poglądy wyrażane przez autorów nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji.
- Zastrzegamy sobie prawo do skracania, adiustacji i redagowania oraz zmiany tytułów i śródtytułów materiałów zakwalifikowanych do druku, a także ich publikacji w wersji elektronicznej.
- Redakcja dołożyła staranności w ustaleniu źródeł i autorów materiałów nie podpisanych i zamieszczonych na stronach kwartalnika.

Drodzy Czytelnicy.
Życzę Wam wszystkim, by wigilijny wieczór i Święta Bożego Narodzenia upłynęły w zdrowiu i radości, w zapachu choinki i dźwiękach staropolskiej kolędy, a na cały Nowy Rok 2024, wszystkiego co najlepsze

Roman Ciesielski

Wiesław Jezierewski „List", fotografia

Daniel Kufel „Ostatnia wieczerza", tempera

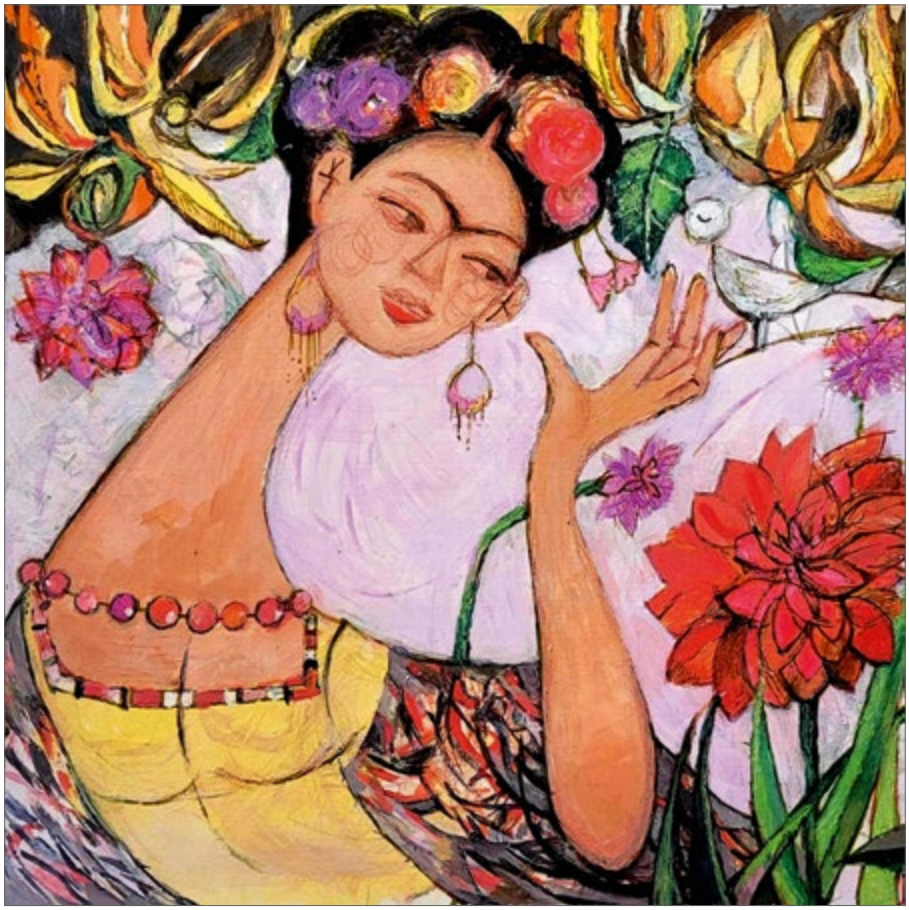

Iwona Deptuch-Dymowska, „Frida", akwarela

Eliza Piechnik, „Bajka 1", olej na płótnie

Jan Stanisław Smalewski

Są z nami pasterze

I oto jesteśmy – tu gdzie być nam trzeba
Przed nami szopa nad nią gwiazda świeci
Gdzie naszej wiary znakiem z nieba
skierowano nas – Gdzie narodziło się Boże Dziecię

Są z nami bydlęta i są też pastuszkowie
Nie brakło skarbów od wielkich świata tego
Złoto kadzidło mirrę niosą Trzej Królowie
A co my niesiemy dla Pana naszego?

W zimową noc

W grudniu to jakbyś się w bajkę władował,
jakbyś w sen poszedł albo jeszcze dalej.
Ktoś cię przytuli, przed mrozem cię schowa,
ktoś gwiazdę ci ciepłą nad domem zapali.

Pod twoim oknem świece i granie kolęd
tak cichych jak świerszczy dzwonienie.
I mirra i złoto. No i Trzej Królowie
wędrują w noc ciemną przez śnieżne przestrzenie.

Wszystko świąteczne i takie bajkowe,
nieprawdziwe takie jak lodowe świerszcze.
Tylko naprawdę na grudniowym wietrze
szloch jakiś się niesie z dalekiego Betlejem.

Tylko prawdziwe w żłobku leży dziecię.
Na mroźnej ulicy „dziewczynka z zapałkami".
Prawdziwy żebrak w pustej stoi bramie.
Prawdziwe wojny toczą się po świecie.

Kolęda

Pamiętasz – raz w roku
zapach lasu zamieszkiwał z nami
Wypatrywaliśmy sylwetki ojca w mroku
nasłuchiwaliśmy jego ciężkich kroków

Od strony lasu po grudzie
ojciec z choinką idzie
Z zielonym grudniowym drzewem
A niebo płynie już śpiewem
kolędy i pastorałki
grają grudniowe fujarki
i sąsiad co zmarł w Boże Narodzenie
smykiem po strunach przeciąga
Bóg się rodzi ze skrzypiec wychodzi
płynie w powietrzu melodia

Pamiętasz
na pierwszą czekaliśmy gwiazdę
by wigilijną rozpocząć kolację
Przy drzewku choinki zielonym

Od strony lasu po grudzie
ojciec z choinką idzie
z grudniowym żywicznym drzewem
a niebo płynie już śpiewem
kolędy i pastorałki
grają dębowe fujarki
i siano leży na stole
na sianie biały opłatek
Czekamy na ojca i matkę
aż wezmą go w szorstkie dłonie

Bóg się rodzi, moc truchleje…

Muzyka i biel

Muzyką jest cisza opadania śniegu,
dławienie bielą szarego krajobrazu.
Muzyką są słowa: śnieg, zamieć i zima,
cisza w powietrzu mroźnym, że aż biało.

Muzyką jest ogień, który stygnie we mnie,
dojrzewanie chłodu, popielatość skroni.
Muzyką jest odpływ, pamięć, która blednie
i dłoń skierowana w stronę bliskiej dłoni.

Wigilia

Babciu – spostrzega wnuczek – chyba źle liczycie,
przy wigilijnym stole za dużo o jedno nakrycie.
Mamusia czeka na kogoś – pyta się Grześ mamy –
że na stole dodatkowy talerz jest podany?

Nie – odpowiada babcia. Grzesiu – tłumaczy mama,
tak nakazuje polska gościnność. To tradycja taka,
że w wigilię Bożego Narodzenia miejsce puste czeka
przy każdym polskim stole na gościa z daleka.

Zanim Betlejemska rozbłyśnie na niebie gwiazda,
ludzie, jak ptaki ściągają do rodzinnego gniazda.
W ten szczególny wieczór nie do powtórzenia
dzielą się opłatkiem, składają sobie życzenia.

I tylko za świątecznym stołem miejsce puste czeka
na tego co nie dotarł, ale przyjdzie – z nieba.
Jak jasność co spłynie kolędą na ziemię,
znów z nami będzie miłość – w Boże Narodzenie.

Tadeusz Karmazyn

Coraz

trudniej przychodzi czas
na który czekam wymyślony przez samego siebie
bez podpowiadania chwytliwych mediów
czego się spodziewać

raz po raz kiedy budzę się rano
ogarnia mnie zdziwienie
to jeszcze się zdarza pomimo tylu cieni
goniących mnie co noc
staram się pozbierać swoje myśli
podnieść je ukształtować w sensowny zbiór
czuć swoje Ja
coraz to trudniej

wychodzę z domu
słyszę ptasie rozmowy
wysoko nad drzewami gwiżdżące kaczki
z długimi dziobami wiele razy rysują kółka
na otwartym niebie
jakby chciały zapamiętać
to miejsce na ziemi
odłożyć moment rozstania
szybują dalej
w inny czas
w promienie słońca inne
inne brzmienie ciszy

nie łatwo nie zazdrościć ptakom

coraz
mniej obchodzą mnie globalne
wirtualne celebracje
ideologiczne pokrzykiwania
i te wszechwiedzące kukły polityczne co
blablują natarczywie za podatki pracujących
wybierane przez
naiwnych obywateli Kosmosu

może zamiast uśmiechać się przed kamerami
powinni zapłakać?

Coraz
trudniej jest zrozumieć ból innego człowieka
tam gdzieś daleko i nawet tutaj blisko
kiedy płaczę pytam się samego siebie
czy to są prawdziwe łzy
na świecie są takie istoty co wybuchają płaczem
na widok ptaka bez tchu

dzisiaj
po nocnych przymrozkach
wszystkie neonowo - fioletowe kwiaty
z żółtymi pręcikami
na krzaku blisko drzwi wejściowych mojego domu
umarły
dotykam je i myślę o swoich prochach
złożonych w wieczystym miejscu
wykupionym kilka dni temu

gdzie będę w przyszłym jutro?

tymczasem
co roku te kwiaty fioletowe i nowe witają nas
w odpowiedniej porze
raz po raz podnoszę głowę
patrzę wysoko na błękitne niebo
czekam na ptaki co nagle zrywają się do lotu
jak do nowego życia
mam nadzieję powrócą znowu
i znowu

Hanna Glok-Lejk

Nie(pogodzeni)

Coraz szybciej wchodzimy w styczniu,
nie ma w tym niczyjej winy, najmniej Ziemi,
którą posądzasz o skrócenie biegu wokół Słońca.
Póki co bawimy się dniami,
wklejamy je do rodzinnego albumu.
Będzie co oglądać, gdy znudzą nam się bajki.
Z porównania wynika, że noc jest cięższa od dnia.
Radzisz wyhodować słońce nad ogrodem,
wystarczy kawałek nieba, by kwitło cały rok.
Jeśli tylko zechcemy.

En passant

W kwestii białego grudnia
mamy nieco odmienne zdanie.

Dla mnie rozpalenie gwiazdy
w najbardziej kruchy dzień
jest jak wskrzeszenie słońca.
W Betlejem przecież nie pada śnieg.

Ty znajdujesz praprzyczynę w nienagannie
wyciętych płatkach,
może tylko puszczasz oko do przeszłości.
Za każdym razem, kiedy się rodził,
zaspy podchodziły do okien.

Gdy świat kołysze Go do snu,
kolor zimy nie ma znaczenia.

Grzegorz Antoni Cwaliński

Boże Narodzenie na stallach

W prezbiterium gotyckiego kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego w Pruszczu Gdańskim znajdziemy barokowe stalle czyli zdobne ławy przeznaczone dla duchownych lub osób pełniących zaszczytne funkcje kościelne bądź społeczne.

Datowane na 1669 rok zdobne siedziska posiadają inspirowane biblijnymi historiami bogate sceny, które przypisuje się malarzowi Michaelowi Sturmerinusowi.

Warto dodać, że powyższy autor wykonał większość prac malarskich dla pruszczańskiej świątyni.

W prostokątnych przedpiersiach i zapleckach drewnianych stalli dostrzec można ważne wydarzenia z życia Jezusa, cztery z nich dedykowane są bożonarodzeniowymi tematami w których główną rolę odgrywa nowonarodzony Zbawca wraz z matką Marią.

Charakterystyczne dla malarstwa dawnego są relacje, które łączą poszczególne postacie tworząc teatralne kompozycje. Ciekawą rolę odgrywa tu również światło, które nie tylko wprowadza interesującą plastykę kompozycji ale również ma sens emocjonalny i duchowy.

Hołd Trzech Króli

Pokłon Pasterzy

Obrzezanie

Ucieczka do Egiptu

Tadeusz Wojewódzki

Świat zwykłych niezwykłych[1]
(fragmenty)

Jedno, dobre słowo…

Każdy z nas doświadczył, przynajmniej jeden raz w życiu, konsekwencji zbędnego słowa, wypowiedzianego niepotrzebnie, w niestosownym czasie, w niejednoznacznej intencji... Nie myślimy o tym codziennie. Zapamiętuje to intuicja. Właśnie ona dostrzegała w zdawkowych relacjach sąsiadów zmniejszenie szans na owo jedno, zbędne słowo, niepotrzebny gest.

Ale jeśli jest tak, to zdarzyć się może, że zabraknie słowa. Tego jednego, dobrego. Jeśli tylko jest potrzebne, a nawet konieczne, to nie zastąpi go nic.

Są przecież w życiu każdego z nas takie sytuacje, że liczy się właśnie ono. To jedno dobre słowo. Jeśli tylko jesteśmy na nie gotowi emocjonalnie oraz intelektualnie.

Z tą gotowością u każdego wygląda inaczej. Szczególnie jeśli jesteś spod znaku ryby. Rybki kochane są. Ale same nie mogą się sobie nadziwić, jak to jest możliwe, że w jednej i tej samej sprawie wczoraj miały argumenty „za", a dzisiaj mają ich tyle samo „przeciwko". I to nie dlatego, żeby się jakoś specjalnie nakręcały. Tak – samo z siebie to wychodzi, w sposób równie naturalny, co oczywisty. Połowa biedy, kiedy ryby debatują same ze sobą.

Diametralnie odmienne zdanie – w tej samej sprawie, zależne od dnia, a nawet jego pory - skutkuje w przypadku kontaktów służbowych pytaniami, których lepiej rybom nigdy nie zadawać. Uwaga ta jest szczególnie ważna w kontekście naszej potencji odbioru tego jednego, mądrego słowa czy zdania, które może pojawić się także w przypadku ryb i może zmienić całe ich życie. U ryb to dodatkowa loteria…

Jeszcze nie tak dawno temu ludzie byli bardziej otwarci na słowo - jako takie. Dzisiaj- w codziennej powodzi słów - ludzie bardziej zainteresowani są ratunkiem przed utonięciem, niż przyglądaniem się temu, w czym pływają.

Mieszkańcy Otmanki – także. Żyją wprawdzie tutaj i teraz, ale świat robi swoje czyniąc ich życie uwikłanym emocjonalnie, finansowo, losowo.

Komunikacja ze światem to dzisiaj opędzanie się od słów, a nie wsłuchiwanie się w ich sens. Dominuje nastawione na zdarzenia. Potrzeba odpowiedzi na pytanie o to, co się aktualnie dzieje stała się silniejsza od poszukiwania w tym wszystkim sensu. Tak, jak byśmy uznali, że skoro już coś się dzieje, to musi mieć swój sens, jakiś sens.

Ważne jest wiedzieć co się dzieje, a sens pojawi się sam – z siebie – w stosownym czasie. Może jest właśnie tak dlatego, że otrzymujemy codziennie dowody zastępstwa naszej aktywności, szczególnie intelektualnej, w wyborach tego, co potrzebne, lepsze, tańsze, bardziej dla nas korzystne.

Na domiar tego nieustannie przypominane statystki, w mniej i bardziej ważnych sprawach -mają utwierdzić nas w przekonaniu, że to one wyznaczają kanony normalności i zarazem potwierdzają słuszność dokonanego - za nas -wyboru. Przez kogoś, przez coś…

Zdarza się jednak i tak, że czyjeś słowo, jakaś rozmowa z innym człowiekiem -otwiera przed nami nową przestrzeń. To jest to jedno, cenne, warte każdych pieniędzy, dobre słowo.

Oni wracali do domu, gdzie czekały na nich dzieci. Szli obok siebie. Dopiero wysiedli z samochodu. Jeszcze czuli radość nowości tego zakupu. Ale przeżywali ją już osobno, oddzielnie. Nie jako para. Tylko jako ludzie, którzy razem jechali.

Jeśli pustka może ciążyć, stanowić ciężar nie do udźwignięcia, to właśnie ona tkwiła całą sobą w nich, głęboko, przytłaczająco. Ta droga przez parking, od samochodu – do bramy, nie miała końca.

A trzeba jeszcze odebrać numerek od parkingowego. To także wydawało się teraz nie mieć najmniejszego sensu.

---

[1] Autor opisuje polską rzeczywistość oczami wielu postaci. Każda z nich jest „jakaś", ma swój charakter, przekonania, sposób myślenia. Powieść ta jest próbą pokazania polskiej współczesności - bez jej oceniania. Bardziej z potrzeby zrozumienia dlaczego zachowujemy się w codzienności tak, a nie inaczej. Jaki jest, jak funkcjonuje ten klin wbity w naszą realność, tak bezwzględnie oddzielający rzeczywistość deklarowanych przez nas wartości, a tym, co realnie respektujemy w codziennym życiu. Powieść ma charakter powiastki filozoficznej. Kalejdoskop krótkich, starannie zarysowanych scen wciąga Czytelnika budząc refleksyjność, która umyka nam w natłoku codziennych spraw.

Parkingowy chyba zauważył, że już nie podejdą do niego, więc wyszedł z biura i podszedł do nich z numerkiem w ręku. Musiał im się przyglądać dłuższy czas i dostrzec to przygnębienie i ciężar, jaki nieśli, każdy oddzielnie.

- Nie trzeba się martwić – powiedział do Teo, wręczając mu numerek. – Wszystko się ułoży…

Po chwili ciszy, w tym samym momencie i ona i on odpowiedzieli mu nieoczekiwanie chórem…

- Nie, to już- się nie ułoży…

Starsza pani przysłuchiwała się tej opowieści Teo, ale nie za bardzo umiała powiązać fakty i zdarzenia.

- Kiedy to było? – w końcu zapytała.

- Och. Niemal dokładnie trzydzieści lat temu…

- To skąd to opowiadanie akurat teraz?

Teo sam się zastanawiał nad tym, jakim to sposobem tak mocno stanęła mu przed oczami tamta scena sprzed trzydziestu laty i ten obcy człowiek, z dobrym słowem skierowanym do ludzi, którzy stracili siebie bezpowrotnie i właśnie w tym momencie, definitywnie to sobie uświadomili. Z dobrym słowem, które -w tamtym momencie- dało siłę i jej i jemu, by dalej układać życie, każdy po swojemu…

- Od tamtego dnia nikt, nigdy nie zwrócił się do mnie z dobrym słowem – skonstatował Teo zastanawiając się nad tym czy faktycznie nie przypomina sobie ani jednego takiego zdarzenia.

- Czy to oznacza, że ludzie od tamtego czasu zmienili się aż tak bardzo na niekorzyść? – zapytał sąsiadeczkę choć pytanie wydawało mu się retoryczne.

- A od tamtego czasu zdarzył się w twoim życiu moment - tak samo ważny, jak tamten?

-Ważny? Wiele było ważnych momentów. Ale tak tragicznego, jak tamten – nie pamiętam. Chyba nie…. - odpowiedział Teo.

- No, to może nie jest jeszcze z ludźmi aż tak źle? – podsumowała sąsiadeczka i poszła do swoich prac w ogrodzie.

Kazik, wypłać pieniążki

Starsza pani wyczytała ostatnio, że oklaskiwanie polityków za to, co wybudowano, oddano do użytku, wyremontowano - za publiczne pieniądze- jest tak samo sensowne, jak oklaskiwanie bankomatów za to, że wypłaciły nam nasze pieniądze.

Iva wysłuchała uważnie, a potem dodała swoje pięć groszy.

- Ja tam nie klaszczę politykom, ale zawsze mówię głośno do automatu: „Kazik wypłać pieniążki…". Mówię tak od wielu lat i ani razu nie zawiodłam się na Kaziku. To solidna firma.

Nastąpiła krótka pauza, po czym starsza pani zmarszczyła mocno brwi, zakręciła się na pięcie, jak to ona, kiedy już kończy konwersację, ale zatrzymała się w półobrocie i przyjrzała się Ivie bardziej niż uważnie.

- Jakiego Kazika? – zapytała całkiem poważnie.

- No, tego – z bankomatu- odpowiedziała Iva.

A po chwili dodała jeszcze jeden epizod.

- A Teo, jak stajemy przed drzwiami Lidla też mówi do Kazika: „Kazik – otwórz" i ten otwiera drzwi…To nam bardzo podbudowuje nasze ego. Nasze prośby są wysłuchiwane – w trybie natychmiastowej realizacji. Jako pilnie wysłuchani – czujemy się dowartościowani.

- Przecież to jest niedorzeczne – starsza pani dokończyła swój obrót na pięcie, fuknęła coś pod nosem i poszła w swoją stronę. Kiedy była czymś zniesmaczona nie szła do ogrodu, tylko od razu w kierunku schodków, z chromowanymi poręczami, by czym prędzej dostać się na taras i głośno zatrzasnąć za sobą oszklone drzwi. Odcinała w ten sposób ciągnący się za nią ogon zdarzeń, faktów i myśli, które zakłócały jej porządek.

Starsza pani pilnowała tej harmonijnej relacji ze światem układając ją wedle własnego scenariusza. Nie wyrażała go nigdy wprost, ale był on czytelny i oczywisty dla jej aktorów.

Tym, którzy grali na jej scenie życia rolę pomagających w czymkolwiek, nigdy za nic nie dziękowała. Jeśli zawozili ją gdzieś, gdzie wspólnie jechali – to nawet nie było za co dziękować, skoro jechaliby i tak. Również bez niej.

Oczywiste dla niej było, a dla nich być miało, że to oni są od pomagania, jak laska – do swobodniejszego chodzenia. Bez pytania o to czy się jej taka rola podoba. No, może z ową laską, to za bardzo instrumentalne porównanie, ale za to funkcjonalność pomagania - dobrze jest w ten sposób opisana.

Starsza pani wróciła po krótkim czasie do tematu Kazika, gdyż nie dawało jej to spokoju.

- A jak ludzie reagują, kiedy słuchają tych waszych próśb do Kazika?

- Wczoraj pobieraliśmy pieniądze z bankomatu, ale nie na ulicy tylko z tego w naszym banku. I Teo, po zatwierdzeniu transakcji wypowiedział swoje sakramentalne „Kazik -wypłać". Mijała nas jakaś starsza kobieta…

- I co, i co? – zaciekawiła się starsza pani.

- Normalnie. Obejrzała się za nami, przeżegnała i poszła dalej…

- Czy wy jesteście normalni? – nie wytrzymała…

- Nie mniej i nie bardziej niż cała reszta mieszkańców Otmanki.

- Przecież to idiotyzm- ciągnęła starsza pani.

- Ten idiotyzm bazuje na dobrze utrwalonej potrzebie człowieka: przewidywalnej codzienności. Przewidywalnej i przyjaznej, dzięki komuś kogo znamy i kto zna nas. A nawet jeśli nie zna osobiście to o nas wie, myśli, zabiega, żeby wszystko było w porządku. Trzeba jednak o tym wiedzieć i ten fakt podkreślać dziękowaniem. Taki rytuał. Nawet jeśli w tym rytuale – Kazik – „nie wypłaci", to wina będzie -na sto procent- poza Kazikiem. Stosującemu wspomnianą formułę – w sytuacji, kiedy Kazik nie wypłaca – pozostaje szansa zrzucenia winy na siebie. Ma to sens.

- Formuła się sprawdziła, tylko ja zrobiłem coś nie tak, jak należało. Ale nadal jestem właścicielem formuły, która nie jest dostępna wszystkim…A ona zapewnia przewidywalną codzienność.

Kończąc ten wątek Iva mrugnęła do starszej pani – tak figlarnie, jak to tylko ona potrafi…

Kazik jutro otworzy im drzwi i zrobią zakupy. Jak zwykle.

Julia Mazur, bez tytułu, rysunek długopisem

Joanna Kleinzeller „Więcej zieleni", kolaż

Agnieszka Ciesielska, bez tytułu, kolaż

Jan Misiek

Konstelacje Heweliusza

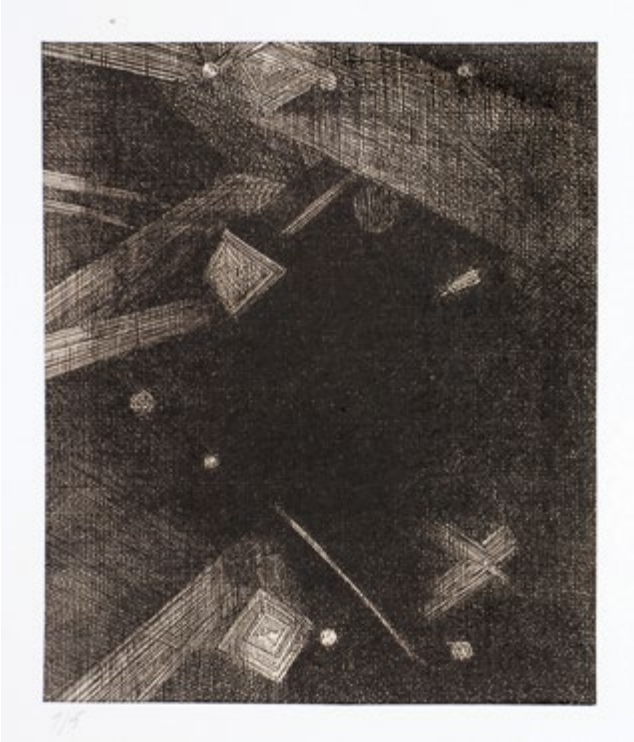

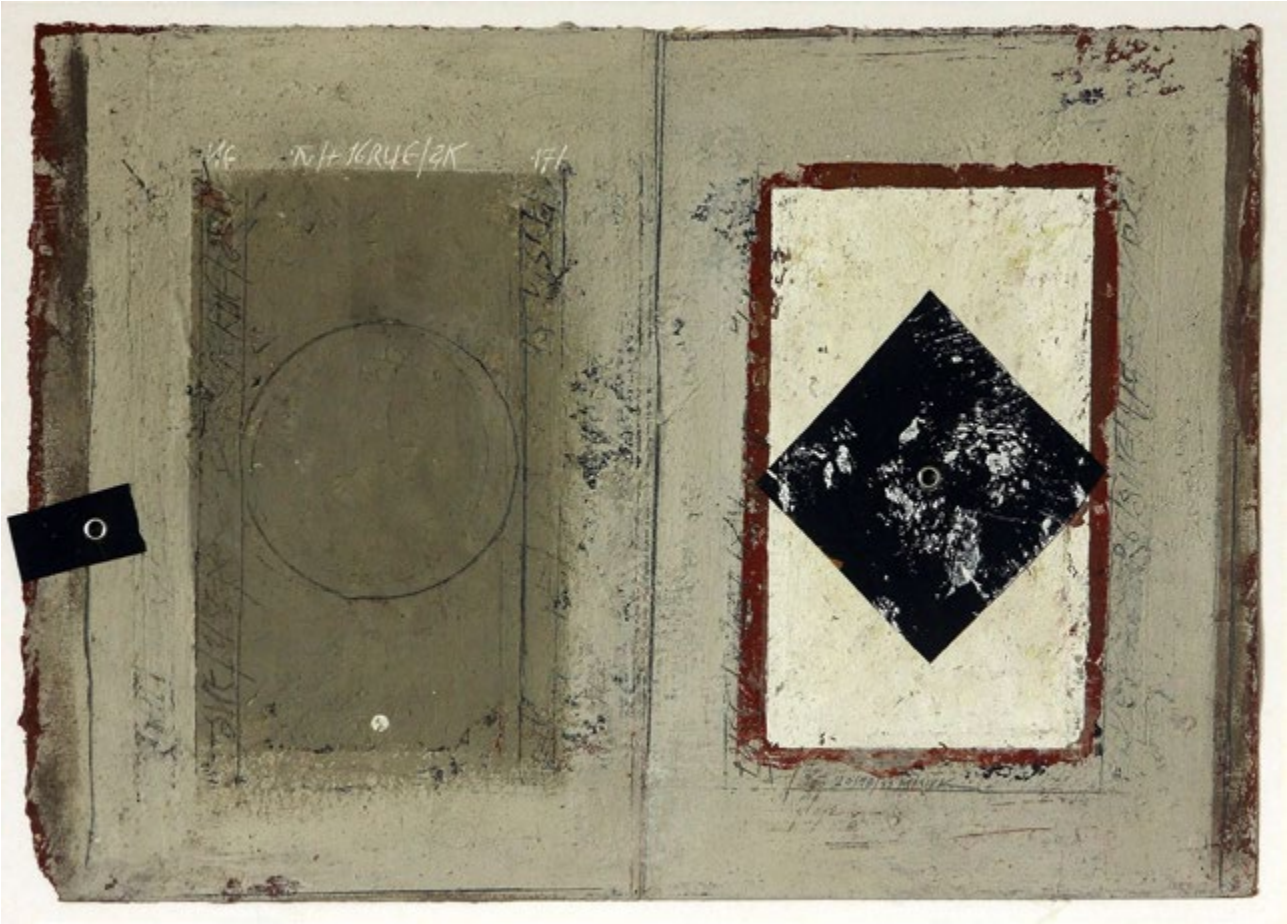

Barbara Harbul

Kartka z Dziennika... 1 listopada

Trzecia godzina nowego dnia...wychodzę na nocny spacer wśród gwiazd.

Nie, nie boję się nocy, niekiedy bardziej niepokoi mnie czas słonecznego południa. Zresztą poruszam się od wielu lat po tym rozległym terenie i mam wrażenie, że znam tu każdy kamień pod stopami.

Z 31 października na 1 listopada to dla mnie zawsze magiczna noc, zespalająca dwa światy, tych, których nie ma wśród nas, ze światem naszym, czyli tych, którym dopiero rodzą się lub już kiełkują nasiona, a może nawet właśnie rosną kwiaty złocistych chryzantem...

Pierwsze spojrzenie na niebo... nie ma gwiazd, tylko coraz cieńszy rogalik księżyca jaśnieje zimnawym blaskiem i jakby zaprasza mnie w drogę...

Idę. Wychodzę z kręgu świateł pobliskiego sklepu, lamp ulicznych i zagłębiam się w ciemną noc. Jest cicho, cichuteńko, nie szczeka żaden pies, nie jedzie samochód i chyba wszystkie wiatry poszły spać, bo nawet nie drży ta resztka pozostałych liści na starym dębie i klonach, które nawet nie pytają mnie, gdzie idę... one wiedzą!

Nagle płoszy mnie samoczynnie włączające się światło szkoły. Wycofuję się z jego kręgu, ale patrzę na budynek. Uśmiecham się, zawsze uśmiecham się do wspomnień...wszystkich! To już tyle lat minęło!

Jestem na boisku, jedno z bardziej klimatycznych miejsc nocnych spacerów. Otwarta przestrzeń. Widać stąd niemal całe niebo, ponoć „miejsce dobre dla naiwnych". Przystaję i zadzieram głowę do góry...

Są, są! Gwiazdy i gwiazdeczki moje ukochane, są na swoim miejscu, rozpoznaję ich układy i śmieję się do nich wcale niedyskretnie, bo wyraźnie widzę ich mrugające błyski. Zawsze szukam gwiazdy Małego Księcia. Jest, no jakżeby inaczej!? Rogalik księżyca puka swoim rożkiem do mojego serca. Słyszę go, a może słyszę głosy tych, którzy kiedyś trzymali mnie za rękę...

Zabawne! Pierwszy obraz to tato, trzymający kij umocowany na małym rowerku, a na nim malutka dziewczynka z warkoczykami, która, gdy obróciła główkę i zobaczyła, że tato stoi kilkanaście metrów za nią, a ona jedzie sama... natychmiast się przewróciła. Uśmiech i łezka do tego niespodziewanego wspomnienia... tatusiu, to ty?!

Niebo naiskrzone gwiazdami, królujący wśród nich księżyc zmierzający do nowiu... Kosmos i ja, mały człowiek, jego cząstka. Trzeba trwać w ciszy taką nocną chwilą, aby poczuć ów prąd płynący z bezkresu Kosmosu, przez człowieka aż do ziemi, na której stoi kruchymi stopami.

Obrazy chyba wszystkich znanych mi Zmarłych, przesunęły się przed oczami.

Rodzina, coraz dłuższy łańcuch, ludzie, z którymi pracowałam, nauczyciele, pracownicy szkoły i te najsmutniejsze twarze... uczniowie, którzy wyprzedzili mnie w drodze (policzyłam ich wszystkich).

Wyciągam ręce do gwiazd, pytam głośno, dlaczego!? Nie ma odpowiedzi. Jest moja cicha osobista modlitwa... Wierzę, że jest wysłuchana pośród rozgwieżdżonej, listopadowej nocy.

Przychodzi mi do głowy horacjańska myśl, że przeciwko mocy śmierci, nie ma ziół w naszych ogrodach.

Wracam, jeszcze jedno (mówię sobie ostatnie) spojrzenie na niebieski firmament. Błysk czerwonych światełek, samolot. Obserwuję jego ruch po niebie, a po chwili słyszę cichy szum, pewnie zniżył lot.

Jest to dla mnie zawsze wzruszający widok, szczególnie nocą, gdy pośród pięknych, migocących jednak zimnym blaskiem gwiazd, lecą ludzie. Mają marzenia, pragnienia, sny...i tak jak ja, chcą po prostu żyć.

Skończyłam pisać, spojrzałam w okno, a za nim jaśniuteńki brzask!

Urodził się dzień!

Wiesław Jezierewski, fotografia

Jerzy Fryckowski

Bruno Schulz maluje freski

Zbliżają się święta trzeba pomalować pokój dziecięcy
mężczyzna w eleganckim czarnym mundurze
tłumaczy swojej młodej żonie

kochanie
żydowski nauczyciel plastyki
wychodzi dużo taniej niż nowe tapety

natrętny zapach farb roznosi się po całym mieszkaniu
pani domu zabiera dzieci na spacer
przecież to ma być niespodzianka

na ścianach wyrastają herosi
mitologia germańska dotarła do Drohobycza
nikt tu nie wyczuje zapachu czosnku

Felix Landau zaczyna się nudzić
nie zachwyca go gra świateł
i lot gołębi wokół kościoła świętego Bartłomieja
z balkonu swojej willi
mierzy bardzo krótko i strzela

w powietrzu zamiast skrzydeł zatrzepotały ręce
gwiazda Dawida jak jesienny liść klonu
lekko pocałowała rynsztok
herr Felix jest wybornym strzelcem
mógłby na kolbie pistoletu wyryć kolejny znak
ale przecież jest estetą ocali biel kości słoniowej

Bruno Schulz z przyzwyczajenia nawet nie odwrócił głowy
wie doskonale że kolejne zwłoki
leżą obok dawnego sklepu bławatnego
do którego przed wojną zanosił ojcu pierwsze rysunki

dawny nauczyciel plastyki i prac ręcznych
namalował sobie kolejny dzień życia

Paweł Karmazyn

Teraźniejszość

Wszystkie zdarzenia naszego życia
są gdzieś zapisane,
prowadzą do nich mgliste ścieżki.
Umysły jak komnaty z rosnącymi i zapadającymi
się ścianami.
Poruszamy się przez korytarze.
Czy gdzieś, w miejscu, które nazywamy końcem,
jest zbawienie?
A może obrócimy się w bezkształtny pył,
albo będziemy wciąż stawiać znaki zapytania,
z nadzieją na postawienie kropki lub chociażby
dwukropka.

To czego się uczymy, to czas,
który może rozciągać się w czasie.
Świat zawsze próbuje podeptać wszystko,
co jest warte miłości.
Nie możemy pozwolić, aby ludzie i to, co kochamy,
odeszło wraz z przeszłością.

Osobność

Samotny, rzucony w przestrzeń płatek unosi się
w wieczności chwilowego istnienia,
Rzuca się w powietrze z lekkim impetem.
Kruchość czyni go jeszcze bardziej odważnym.
Zygzakiem posuwa się do przodu, w stronę
solidnego gruntu,
miejsca, w którym osiądzie i zostawi ziarno,
aby zrezygnować z samotności w zamian
za unikalność,
umrzeć w oczekiwaniu na ponowne narodziny.

Celowość

Twój głos był jak srebro przepływające przez horyzont.
Zrozumiałem, że postanowiłeś żyć.

Wyciągam twoje odciski palców z pudełka pod łóżkiem.
Deszcz zaczyna padać, jest jak lawina strzał
w jakiejś odległej wojnie.
Zastanawiam się, czy mroczne korzenie
pozwolą ci zakwitnąć, przejść przez koszmary.

Czuję zimny wiatr na plecach,
może to twoja Grace z miłością jak latarnia morska
oświetlającą ciemne przestrzenie.

Wydaje się, że bestia przetrwania zgubiła drogę.
Tajemnica duszy i ciała jest tuż obok.
Czas podążyć ku wieczności.

Błogi dom

To bezpieczne miejsce, gdzie cierpienie jest łagodne.
Żadnych ostrych krawędzi, poszarpanych rogów.
Tylko nieme, drewniane posągi bogów patrzą na ciebie,
wchłaniają dzienną, umowną porcję bólu.
To miejsce, dla kogoś,
kto upadł, aby podnieść się znowu.

Wtedy dom jak zawsze pyta:
Jak chcesz wstać tym razem?

Tłum. Hanna Glok-Lejk

Dom Wiedemanna

Magdalena Barganowska-Olbryś, Inga Kopciewicz,Bartosz Gondek

Wyczółkowski nieformalnie w Pruszczu Gdańskim

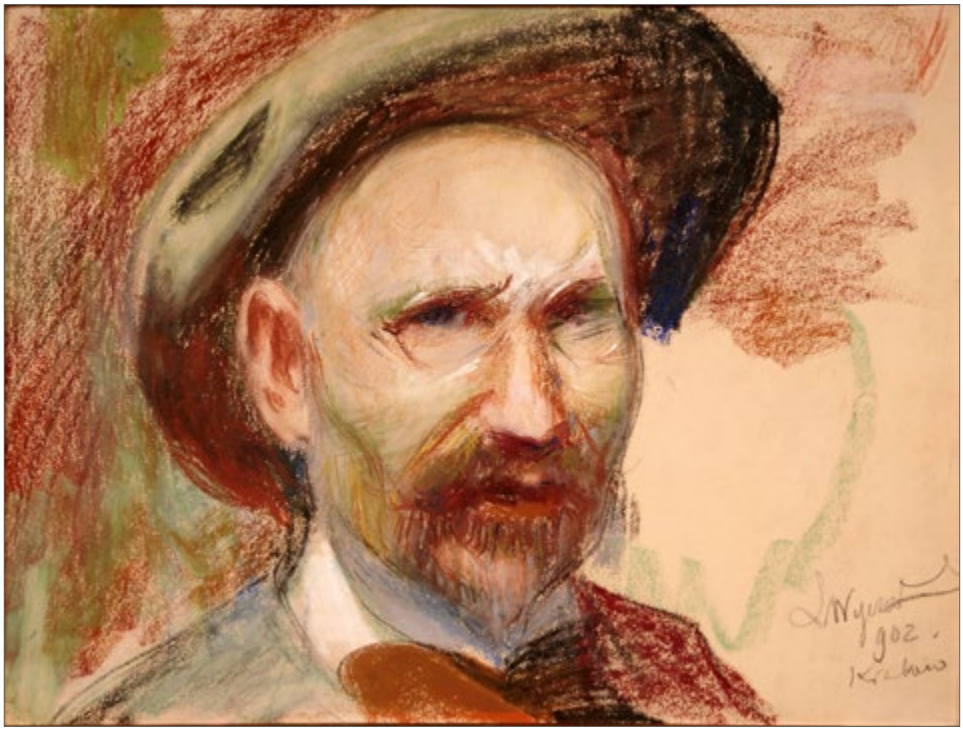

Autoportret, 1902. Kredki, pastel na kartonie

Leon Wyczółkowski (1852-1936)

Malarz, grafik, artysta wszechstronnie uzdolniony, jeden z najbardziej rozpoznawalnych twórców okresu Młodej Polski. Autor licznych autoportretów i obrazów przedstawiających polską przyrodę, rybaków, oraczy, chłopów pracujących na polach wschodnich kresów Rzeczpospolitej, które były źródłem wczesnych inspiracji Wyczółkowskiego. Zasłynął z zamiłowania do mocnych, nasyconych kolorów, intensywnego światła i plam barwnych mieniących się w słońcu. Twórczość malarza była określana przez krytyków mianem niedoskonałego impresjonizmu – artysta nie spełniał założeń malarstwa stricte impresjonistycznego, gdyż jego studyjne prace były jedynie szkicowane w plenerze.

Rybacy brodzący. Olej, płótno naklejone na tekturę

Motyw z Połągi, 1908. Olej na tekturze

Sosny z Połągi, 1908. Olej na desce

Świerk, 1924. Węgiel na papierze

Dziewczyna z kaczeńcami, 1900. Pastel, olej na płótnie flokowanym naklejonym na sklejkę

Malował z dużą swobodą, był wnikliwym obserwatorem przyrody, choć sam podkreślał, że ukraiński lud jest przede wszystkim tematem jego obrazów, a dopiero później przyroda. Wizerunki pracujących rybaków, skąpanych w intensywnych żółcieniach promieni zachodzącego słońca, były wyrazem społecznych poglądów Leona Wyczółkowskiego: pochlebnie wyrażał się o prostej ludności Kresów, krytykował szlachtę. Cykl obrazów oraczy i rybaków to apogeum impresjonistycznych doświadczeń artysty. Nigdy więcej Leon Wyczółkowski nie uzyskał tak wymownej ekspresji w postaci bogatej materii malarskiej, migoczących promieni słońca i drgań powietrza w błękitach chłodnego poranka.

Fascynacja kresową przyrodą rozpoczęła się w pierwszej połowie lat 80. XIX w. podczas pierwszych wizyt na Podolu. ``` pod opieką Jana Matejki w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych zyskały na dynamizmie i ekspresji. Kolor i światło niezmiennie zdają się dominować w twórczości Wyczółkowskiego, a serie studiów oraz portretów kobiet i mężczyzn uchwyconych w ulotnych momentach życia towarzyskiego, świadczą o silnych inspiracjach malarstwem Eduarda Maneta, Augusta Renoira i Alfreda Stevensa.

Portret Erazma Barącza, 1909. Pastel na papierze

Brama Floriańska. Olej na płótnie

Martwa natura z różami i ptakiem, 1907. Olej na płótnie

Specjalne podziękowania dla Bogdana Kardasa i Jacka Kucharskiego

BYDGOSKIE CENTRUM SZTUKI
NDI DEVELOPMENT
NCP.ART
SOPOCKI DOM AUKCYJNY 1990 BYDGOSZCZ
Północna.TV Ty też masz swój głos!

Tadeusz Wojewódzki „Cena realnego istnienia", akryl

Magdalena Tuźnik „Dzielnica portowa", olej

Łukasz Jaruga „Ametystowa", olej

Rita Staszulonok „Holenderskie kwiaty", Tempera jajeczna na panelu

Maria Chmiel „Kwiaty w zielonym pokoju", olej

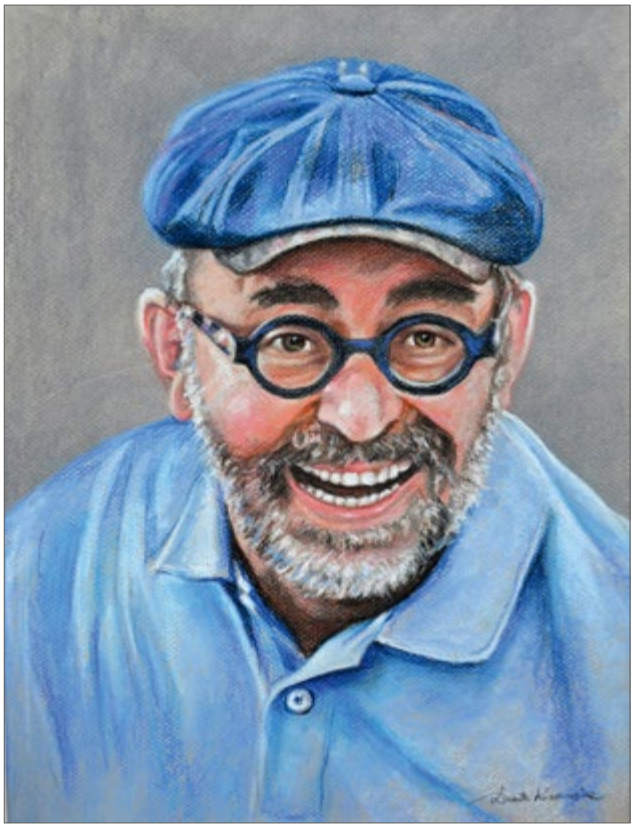

Danuta Kraszewska Portret mężczyzny, pastele suche

Anna Flis, rzeźba

Danuta Vetter „Kaczeńce" wg. L. Wyczółkowskiego, olej

Ilona Roszak „Styczniowy zmierzch w Goszynie", olej na płótnie

Agnieszka Michalczyk „U progu dojrzałości", olej

Elżbieta Tężycka „Zapach jesieni", olej na płótnie

Elżbieta Gut – Szymecka „Sama...", akryl

Franciszek Gryka „Jesienne bukiety", olej

Zbigniew Ignacy Brzostowski

Lectio Latina A. D. 1982

- Panie Zbiniiu, niech pan nie będzie Murzynem. Niech pan to poprawnie przetłumaczy – *magistra* Jolanta ironicznie przeciągała samogłoski.

- Staram się.

- Ładnie się pan stara! Pan się po prostu nie przygotował. Aż dziwne, jak się panu udało ostatnio tak dobrze Katullusa przełożyć.

- Normalnie, pani magister, „na czuja".

- No nie… Panie Zbiniiu, przyjdzie pan na konsultacje i zaliczy wszystkie zaimki. A, jest tam jeszcze ten drugi agregat, z anglistyki. Tamten to w ogóle nie zna żadnych zaimków. Wszystkie, z odmianą oczywiście.

- Ale znam niezłe przysłowie: *ignavis semper feriae*.

- No tak, to do pana pasuje. Żeby chociaż dłuższe było. Jak tak dalej pan będzie „na czuja" tłumaczył, to się może panu semestr przedłużyć. Pani Iwono, niech pani powie, jak to powinno być, bo pani, mam nadzieję, się przygotowała.

- Oczywiście, cały wieczór wczoraj powtarzałam.

- A panowie pewnie balowali – było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

- Nie, pani magister, tylko tak jakoś się nie zrobiło.

- „Się nie zrobiło." Panie Zbiniiu, niech pan się nie przekomarza, bo formy bezosobowe też można zaliczać. A nie podejrzewam, by pan się z nimi zapoznał. Toż jutro Dzień Matki i co? Jaki *fructus* pan rodzicielce przyniesie? *Parentes liberis diligendi sunt*.

Nagle ktoś zastukał w okno od zewnątrz. Czyjaś ręka wyraźnie dawała znaki, żeby otworzyć. Sala nr 48 była co prawda na parterze Wydziału Humanistycznego UG, ale dość wysokim i nie było widać głowy stukającego. Ręka zastukała jeszcze raz.

- Co się tam dzieje? – *magistra* Jolanta niespokojnie odwróciła się w stronę okna.

Siedzący najbliżej Lechu spokojnie otworzył okno, za którym ukazała się zatroskana twarz człowieka wspinającego się na palce, a może podciągającego się na jednej ręce.

- Cześć! – rzucił lakonicznie w przestrzeń. – Mam tu trochę ulotek. – Krótkim, mocnym ruchem wrzucił do sali garść zadrukowanych czarną farbą karteczek wielkości połowy kartki z zeszytu, po czym zniknął gdzieś szybko. Pozbieraliśmy je sprawnie i schowali po kieszeniach. Nie chcieliśmy wprawiać *magistram* w zakłopotanie, przecież stawała się właśnie uczestnikiem nielegalnej działalności skierowanej przeciwko państwu, panującemu ustrojowi i czemu tam kto chciał, a jedną z najgorszych przywar tego tworu był absolutny brak poczucia humoru i miłosierdzia.

- Kto to? – *magistra* zapytała odruchowo, chcąc się chyba upewnić, że to ktoś znajomy, „swój".

- Kniaź – krótko i bez zbędnych określeń odpowiedział Lechu.

- Kto?

- To taki tam, z III roku. Jak by co, to chyba mu nic nie zrobią, bo już się raz na nim przejechali – wyjaśnił Krzychu.

- Jak to „się przejechali"? – *magistra* zdawała się wyrażać ciekawość większości.

- No, ubecja go przyaresztowała 13 grudnia. A potem się okazało, że się pomylili, bo się tak samo nazywał jak ten architekt, co napisał „Balladę o Janku Wiśniewskim". Coś tam przy nim znaleźli i nijak nie wierzyli, że to nie on.

- A co z tamtym?

- Złapali go na stoczni, był w RKSie – uzupełnił Lechu. – Dostał sankcję i siedzi.

- A skąd pan....?

- Bo na stoczni byłem, a potem w areszcie to coś tam słyszałem.

- I tak pana wypuścili?

- Nie od razu, ale za mały jestem, to mnie po miesiącu zwolnili.

- A tego tam, Kniazia, też wypuścili?

- Wypuścili, ale jak się połapali, że z nich takie debile, to go tak spałowali na odchodnym, że w szpitalu wylądował. Tam mu wykryli schizofrenię i teraz ma „żółte papiery", to mu mogą... no, raczej go nie ruszą – wyjaśnił znowu Krzychu. – Jest w porządku.

Zapanowała chwila ciszy. Lechu zamknął okno.

- Wracamy do zajęć – *magistra* starała się uporządkować sytuację. - Panie Dariuszu, pan jesteś człowiek stateczny, proszę jeszcze raz przeczytać zdanie. *Praedicatum*, *subiectum etc*. i pan tłumaczy.

- Ja? To Iwona się ofiarowała. Szkoda by było zmarnować to jej przygotowanie.

- No nie, Dyziu, – oburzyła się rudowłosa – pewnie, że wszystko zrobiłam, ale za ciebie nie będę tu nic robić.

- Co, pan też? Tu specjalistą od wykręcania się jest pan Zbiniiu. Niech pan mu chleba nie odbiera. I niech pan nie myli *hostes* z *horses*, jak ten jeden „*brutus*" z anglistyki – zareagowała *magistra*.

- O co chodzi? Pani magister opowie.

- Panie Zbiniiu, niech pan siedzi cicho i słucha, i się uczy, bo czarno widzę... A pan, panie Darku, czy jak tam na pana mówią - panie Dyziu - niech czyta. Pani Iwona pilnuje, czy dobrze.

Dyziu, lekko posapując, flegmatycznie zaczął czytać kolejne łacińskie zdanie: *Milites nostri fines patriae fortiter defendunt, sed nimis pauci sunt contra tam multos hostes.*

Sytuacja wracała do normy. I wtedy rozległo się ciche, jakby delikatne pukanie, tym razem do drzwi. Te, nie czekając na zaproszenie, otworzyły się z lekkim skrzypieniem nie oliwionych zawiasów i stanęli w nich dwaj mężczyźni. Twarze i ubrania niczym się nie wyróżniające, popielato-szarawe. Mogli tak chodzić o każdej porze roku, może z wyjątkiem zimy i nie rzucać się w oczy - całkowity mimetyzm. Wyglądali trochę jak rodzeństwo, tylko jeden miał kraciastą koszulę. Ten stojący nieco bliżej futryny powiedział nerwowo, ale wyraźnie:

- Zdzisław Irczyc.

- O co chodzi? – *magistra* próbowała odwlec przerażająco nieuchronne.

- I rok historii, grupa pierwsza, łacina – Kraciasty stwierdził niegłośno, ale dobitnie, bez żadnych zbędnych wyjaśnień. - Zdzisław Irczyc, dokumenty.

Chyba wszystkim przeleciało przez głowę: „Ulotki. Okno. Co z Kniaziem?" Zaległa wstrętna, beznadziejna cisza.

Zdzichu wstał powoli, głośno odsunął krzesło i jakby w zwolnionym tempie podszedł do drzwi. Nerwowym ruchem sięgnął pod cienki, brązowy sweter, spod którego, z kieszeni koszuli, wyciągnął dowód. Kraciasty natychmiast wyjął mu go z dłoni i przelotnie przyjrzał się fotografii.

- Zabrać rzeczy. Wszystkie.

W zupełnej ciszy Zdzichu wrócił na swoje miejsce, stojąc pozbierał rzeczy, nawet podręcznik do łaciny. Wepchnął wszystko do niedużej skórzanej raportówki i - zdawało się - przez gęste, lepkie powietrze szedł wolno ku drzwiom. Patrzyliśmy na to upokorzeni i bezsilni, bez złudzeń. A kiedy drzwi się za nim zamknęły, nic nie było w stanie przerwać tej głuchej ciszy. Zatrute powietrze dusiło ściśnięte gardła, zimne krople potu spływały wzdłuż kręgosłupów. A po chwili usłyszeliśmy stłumiony jęk - *magistra flevit.*

Sławomir Fiebig

Stan wojenny, Gdańsk 1981-1983

Antypochód 1 maja 1982 r.

Ulotki ze zbiorów S. Fiebiga

Obchody 3 maja 1982 r.

ZOMO w akcji, 3 maja 1982 r.
Fot. S. Fiebig

Kazimierz Babiński

Literacki świat Charliego Chaplina, czyli o pożytkach samokształcenia

Charles S. Chaplin, 1922 r. Domena publiczna

Życie Charliego Chaplina ma w sobie pierwiastek teologiczny. Jest w nim w topos o stworzeniu świata. Z tą różnicą, że na początku zamiast chaosu, z którego wyłonił się świat, była bieda. Przerażająca, dotkliwa, poniżająca. Z niej po latach wyłoniła się filmowa postać Charliego, jakiego znamy, postać małego biednego i wiecznie głodnego człowieczka o wielkim sercu, poszukującego pracy i lepszego życia, próbującego przeniknąć do świata bogaczy, by najeść się do syta.

David Robinson w monumentalnej biografii Charlesa Chaplina *Chaplin* eksponuje najważniejszą cezurę czasową w życiu Wielkiego Tułacza, Pielgrzyma: „Swój ostatni dzień w szkole na Kennington Road (dzielnica Londynu – K.B.) spędził 25 listopada 1898 roku. Od tego dnia Charlie Chaplin miał stać się zawodowym artystą".

Przyszły komik i reżyser miał wówczas niecałe 10 lat. Biograf pisze o odczuwaniu przez Chaplina przez całe życie wielkiego głodu, który zmusił go do porzucenia szkoły (wbrew głodowi wiedzy, który odczuwał) i konieczności zarabiania na swoje utrzymanie i schorowanej matki. „Naukowymi" epizodami były krótkie pobyty w kilku szkołach i przytułku. W latach 1899-1900 wędrował z dziecięcą trupą *Chłopcy z Lancashire* podglądając i naśladując grę Bransby`ego Williamsa, komika amatora, który z czasem stał się zawodowcem i ikoną brytyjskiego teatru; zainteresowanie tą formą ekspresji i samorealizacji Charlie wyniósł z domu, gdyż jego rodzice próbowali karier artystycznych w londyńskich klubach, pubach i music-hallach, zresztą bez powodzenia.

Młody Charlie bywał obsadzany w rolach postaci z baśni, m.in. kopciuszka, kota w butach itd., więc zainteresowały go pierwowzory literackie wystawianych sztuk, przez co powoli i konsekwentnie zyskiwał świadomość literacką. Do dobrej orientacji w literaturze przyczyniło się poszukiwanie pracy i częste odwiedzanie w tym celu agencji teatralnej Blackmore`a w Londynie. Tam statystował w wielu scenicznych adaptacjach klasyków angielskiej literatury, głównie popularnej, np. w opowiadaniach o Sherlocku Holmesie pióra Arthura Conana Doyle`a. To spowodowało, że dosyć wcześnie podjął próby pisania scenariuszy

do wymyślanych przez siebie skeczów, co zaowocowało jego samodzielnością twórczą po przeniesieniu się do Stanów.

Tam kupował w antykwariatach książki i namiętnie je czytywał. W kręgu lektur Chaplina znalazła się m.in. korespondencja Josepha Conrada-Korzeniowskiego, której fragmenty z upodobaniem cytował z pamięci, powieści Charlesa Dickensa (lubił porównywać się do Olivera Twista, w którym widział siebie), dramat *Na dnie* modernistę Maksyma Gorkiego (oglądając pracownię Pabla Picassa na obskurnym poddaszu docenił jego twórczość: „w tym gorkowskim dnie znajdowała się kopalnia złota"), twórczość Marka Twaina, Edgara Alla Poe`go, Nathaniela Hawthorne`a, Johna Irvinga, Williama Szekspira, poetów amerykańskich, w tym Walta Whitmana i wielu pomniejszych; Chaplin w *Mojej Autobiografii* wspomina poetę Harta Crane`a, z którym namiętnie dyskutował o poezji twierdząc, że jest ona „wielkim listem miłosnym do świata", zaś Crane na pamiątkę tych spotkań zadedykował mu tom krótkich wierszy *Białe budowle* (ok. 1928), z których jeden nosi tytuł *Chaplinesque* i jest prawdopodobnie pierwszym utworem poświęconym Chaplinowi. O zawrót głowy i zazdrość mogą przyprawić znajomości z największymi pisarzami XX wieku. Do grona jego znajomych zaliczali się m.in. John Steinbeck, Bertolt Brecht, Herbert George Wells, Thomas Mann, John Boynton Priestley, Aldous Huxley, Lion Feuchtwanger, William Somerset Maugham, Dylan Thomas i wielu innych.

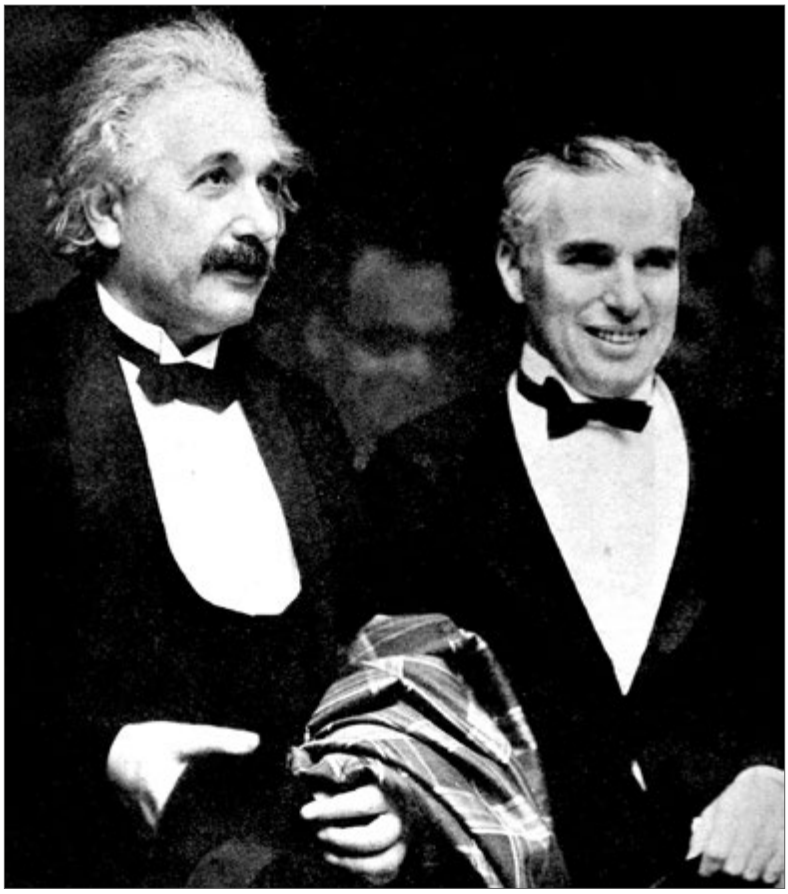

Albert Einstein i Charlie Chaplin podczas premiery filmu „Światła miasta", 1931 rok. Domena publiczna

Literatura piękna nie była jedyną jaką chłonął. Namiętnie czytał eseje, wykłady, pisma starożytnych filozofów, np. Plutarcha, rozprawy (do ulubionych należała *Świat jako wola i przedstawienie* gdańszczanina Arthura Schopenhauera, z którą nie rozstawał się przez prawie całe życie) i biografie. Stan Laurel, ekranowy Flip, ten chudy z duetu Flip i Flap, którego wypowiedź przytacza D. Robinson, wspominał, że Chaplin „Bez przerwy czytał książki. Próbował raz uczyć się greki, ale po kilku dniach zrezygnował i zaczął studiować jogę" [...] „Charlie zagłębiał się w najtrudniejszych filozoficznych książkach, kupił gramatykę łacińską i zaspokajając «potrzeby duszy pożerał suche reguły»"; D. Robinson proponuje ciekawe wyjaśnienie powodu tego fenomu (namiętnego czytania): czytał, by „rozwijać umysł i „pragnął wiedzy", jednakże „nie przez jej umiłowanie, ale **jako obrony przed wzgardą świata wobec nieuków**".

Chaplin pozostawił po sobie kilka prób prozatorskich (nie licząc dziesiątek scenariuszy filmowych, którymi zajmował się zawodowo), m.in. *My Trip Abroad* (polskie wydanie ukazało się w roku 1929 pt. *Moja cudowna podróż* nakładem wydawnictwa Hyperjon w przekładzie Ireny Krzywickiej) - zbiór wspomnień z podróży do Europy (publikację poprzedził druk w miesięczniku „Photoplay" – krajowym przewodniku po filmach) i nowelę *Rythme* (*Rytm*) o egzekucji pisarza-satyryka podczas wydarzeń w Hiszpanii w roku 1936 (tłumaczenie opublikowało w roku 1938 francuskie pismo filmowe „Cinemonde") oraz szereg artykułów w „Woman`s Home Companion" (rubryka - Komik ogląda świat).

Biblioteka – kulturalny adres w Pszczółkach

Gminna Biblioteka Publiczna w Pszczółkach w październiku w swoich progach gościła znamienitych autorów – **Dorotę Sumińską**, **Macieja Siembiedę** i **Agatę Passent**.

Odbyło się spotkanie z ekspertką od tematyki zwierząt, wielką miłośniczką świata fauny, lekarką weterynarii, podróżniczką i autorką wielu publikacji - Dorotą Sumińską. Podczas spotkania autorka opowiadała o zwierzętach domowych, sporo czasu poświęciła tematowi schronisk oraz adopcji. Pojawiło się także dużo pytań odnośnie postępowania ze zwierzętami. Poruszonych zostało wiele trudnych i niewygodnych tematów związanych ze złym traktowaniem i zabijaniem zwierząt, niszczeniem ich naturalnych środowisk, niezrozumieniem ich potrzeb i natury czy dostosowywaniem na siłę ich zachowań do potrzeb ludzi.

W progi biblioteki zawitał Maciej Siembieda, jeden z najpopularniejszych twórców powieści sensacyjnych w Polsce. W trakcie spotkania autor opowiadał o tym, w jaki sposób zbiera materiały do swoich książek. Znakiem rozpoznawczym pisarza jest budowanie opowieści na podstawie zdarzeń, które miały miejsce w rzeczywistości. Autor poruszył wiele ciekawych wątków historycznych, które były wykorzystane w fabule powieści. Opowiadał w jaki sposób tropi zagadki z przeszłości i historyczne

ciekawostki. Oczywiście nie mogło zabraknąć pytania o głównego bohatera powieści – Jakuba Kanię, pojawiło się również wiele ciekawych pytań odnośnie ekranizacji jego powieści. Ciekawostką jest to, że autor wszystkie swoje książki pisze odręcznie piórem, a dopiero później przepisuje i tworzy wersję elektroniczną na komputerze.

Gminną Bibliotekę Publiczną w Pszczółkach odwiedziła także znakomita gościni – Agata Passent. Podczas spotkania autorka opowiedziała o wielu faktach ze swojego życia prywatnego i zawodowego. Licznie zgromadzona widownia miała okazje posłuchać bardzo interesujących ciekawostek i anegdot z życia artystki. Niewielu zdawało sobie sprawę, że Agata Passent za młodu trenowała tenis, a jako dziecko marzyła, by być chłopakiem i grać w hokeja. Zaskakującym jest fakt, że jako młoda osoba nie przepadała za twórczością swojej mamy, Agnieszki Osieckiej. Autorka podzieliła się również wieloma ciekawymi historiami z okresu edukacji. Nieco więcej uwagi poświęciła sprawom zawodowym, opowiadając o pracy jako dziennikarka i felietonistka.

tekst i fot. Magdalena Pycka

Spotkania zostały zrealizowane w ramach projektu „Biblioteka - Twój kulturalny adres w Gminie Pszczółki" i zostały dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Benefis. Jubileusz pracy twórczej Jerzego E. Sobczyka

Mediateka w Straszynie

Fot./repr. Archiwum Mediateki, K. Zglenicka, G.A. Cwaliński

Henryka Lisiecka

Maski

Marina w Błotniku na wystawie w stolicy

W październiku br., w Łazienkach Królewskich, w Warszawie odbył się wernisaż zdjęć najciekawszych inwestycji nagrodzonych w ciągu 27 lat trwania Konkursu „Modernizacja Roku & Budowa XXI w."

Nie zabrakło wśród nich gminy Cedry Wielkie, która w 2021 r. otrzymała wyróżnienie za obiekt Przystani Żeglarskiej w Błotniku. Nagrodę na ręce Janusza Golińskiego – wójta gminy Cedry Wielkie, przekazała kapituła konkursowa, która oceniała ponad 500 różnych inwestycji.

W tym roku, w wernisażu wystawy udział brał Łukasz Żarna – dyrektor Żuławskiego Ośrodka Kultury i Sportu, który z rąk minister Doroty Cabańskiej - Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego i Romana Pikuły - Prezesa Stowarzyszenia Narodowego Dziedzictwa Materialnego, komisarza konkursu, odebrał pamiątkowy medal.

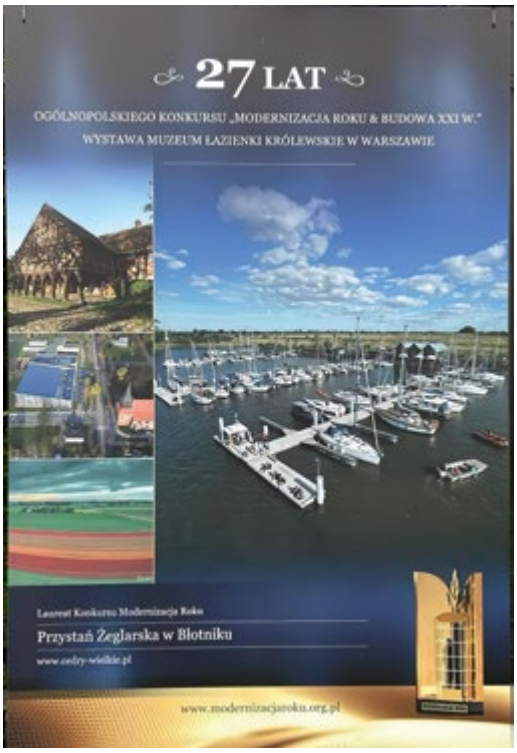

Fot. archiwum Żokis

Obecność Mariny Błotnik na wystawie zdjęć to niewątpliwie ogromne wyróżnienie i świetne narzędzie promocyjne. Przez miesiąc mieszkańcy Warszawy, jak i przyjezdni goście, mogli zapoznać się z nagrodzonymi inwestycjami. O akcent muzyczny podczas wydarzenia zadbali soliści chóru Zespołu „Śląsk".

Dariusz Piasek

Dziedzictwo historyczne powiatu gdańskiego

III konkurs fotograficzny „Dziedzictwo historyczne powiatu gdańskiego" został zorganizowany przez Stowarzyszenie Traugutt.org Jury w składzie: **Katarzyna Dargacz, Marta Gruszkowska, Joanna Łabasiewicz, Małgorzata Kaczorowska, Roman Ciesielski i Bogdan Groth,** przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

Arkadiusz Kuźmiński - I miejsce

Strażnica wałowa, wzniesiona na wale przeciwpowodziowym Wisły w Kiezmarku, to relikt z minionego świata, z czasów, kiedy na bezleśnych Żuławach niemal wszystko było drewniane - domy, zagrody, wiatraki, a tutejsi mieszkańcy w poczuciu odpowiedzialności za wspólne dobro i bezpieczeństwo byli zorganizowani w tzw. związki wałowe, których zadaniem było także stróżowanie na wałach w czas zagrożenia przeciwpowodziowego. Tamte czasy nie wrócą, bo nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, ale jakie to było piękne i budujące - także żuławską tożsamość.

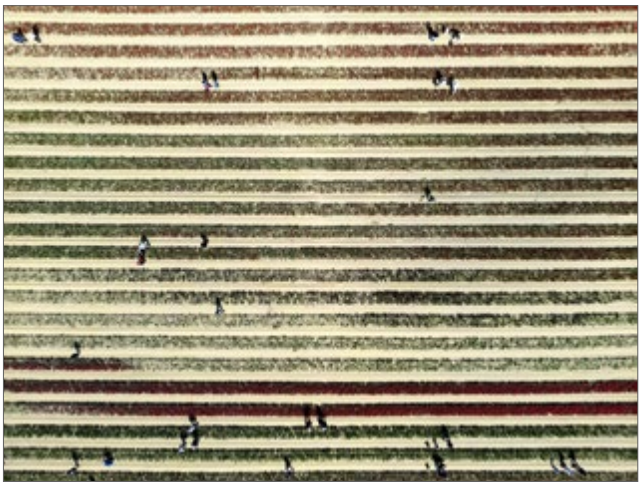

Piotr Dras - II miejsce

Jak na Małą Holandię przystało na Żuławach można dzisiaj spotkać również wielkie plantacje tulipanów, jak tutaj, w Błotniku w gminie Cedry Wielkie, które przyciągają turystów na początku maja, kiedy przez kilka dni można podziwiać ich wielobarwne, ciągnące się po horyzont łany. Takiej ilości kwiatów nie dałoby się szybko sprzedać, dlatego uprawia się je na cebulki, a wzorzyste dywany trzeba w odpowiednim momencie ściąć - są to prawdziwe tulipanowe żniwa.

Jolanta Lassak-Szymerska - III miejsce

Wnętrze starego, szkieletowego kościoła w Czapielsku (gm. Kolbudy) pachnie drewnem i Rzeczpospolitą szlachecką. Wieś ma metrykę średniowieczną, jednak zachowana do dzisiaj świątynia pochodzi z XVIII wieku, z czasów, kiedy należała ona do klasztoru jezuitów w Starych Szkotach pod Gdańskiem. Patronem kościoła jest św. Mikołaj, którego widać na obrazie w głównym ołtarzu. Towarzyszy mu św. Wawrzyniec i św. Barbara - patroni od pożarów - co zarówno w drewnianym kościele, jak i w dawnej, drewnianej wsi miało swoje fundamentalne znaczenie.

Arkadiusz Kuźmiński – wyróżnienie

Dom podcieniowy w Trutnowach, niemal bliźniaczo podobny do swojego sąsiada w nieodległym Miłocinie, jest od niego o kilkanaście lat starszy, gdyż zbudowano go w 1720 r. Wielkość domu jest niewątpliwie świadectwem bogactwa jego fundatora i gospodarza, ale wypada tu podkreślić, że wbrew legendarnym opowieściom przewodników ilość słupów jego podcienia nigdy nie miała bezpośredniego związku z wielkością danego gospodarstwa, które na Żuławach liczone w tzw. włókach (po 16,8 ha) miało zazwyczaj od 2 do 4 takich jednostek.

Daniel Kaczyński - wyróżnienie

W późnym średniowieczu, w czasach panowania krzyżackiego, Sobowidz był siedzibą urzędnika krzyżackiego, który podlegał wójtowi zakonnemu w Tczewie. Urzędnik ten rezydował w niewielkim zamku wzniesionym nad jeziorem, którego pozostałości znajdują się w kępie drzew po prawej stronie. Zameczek został rozebrany przez mieszczan gdańskich po wybuchu wojny trzynastoletniej w 1454 r., a na jego miejscu wzniesiono w XIX w. neoromański dwór, którego dach widoczny jest ponad drzewami. Z warowni krzyżackiej zachowały się tylko obmurowane kamieniami ściany dawnej fosy.

Jolanta Lassak-Szymerska – wyróżnienie

Zużyty wskutek zjawiska kawitacji wirnik turbiny Francisa był najważniejszym elementem elektrowni wodnej zbudowanej na rzece Raduni już w 1910 r. Dzięki rozbudowie przeprowadzonej w latach 1935-37 elektrownia ma obecnie moc ok. 3,5 megawatów i pracuje głownie w trybie szczytowym, czyli w okresie zwiększonego poboru prądu w godzinach porannych i wieczornych. Sztuczny zbiornik retencyjny przy elektrowni pełni od 1983 r. także funkcję ujęcia wody pitnej dla Gdańska, dlatego jest on zamknięty dla turystyki i rekreacji.

Anna Terlecka – wyróżnienie

Żuławy Wiślane, jak chyba żadna inna kraina geograficzna, mają wyjątkowo ostre i wyraźne granice w terenie, co widać wzdłuż całej krawędzi wysoczyzny morenowej, także tutaj - w Łęgowie. Paradoksalnie, na tym bezleśnym, płaskim obszarze w delcie Wisły można spotkać lub dojrzeć znacznie więcej dzikich zwierząt niż na sąsiednich wysoczyznach, gdzie łatwo kryją się one w lesie. Taki widok jak na zdjęciu nie jest tu więc żadnym zaskoczeniem, a oprócz saren, tudzież dzików, lisów, bobrów czy bażantów, można tutaj zobaczyć również króla łąk i bagien - łosia.

Anna Żal – wyróżnienie

Kościółek filialny w Krzywym Kole (parafia Koźliny) ma korzenie gotyckie, jednak jego wspaniale zachowane wyposażenie jest efektem odbudowy po zniszczeniach z okresu „potopu" szwedzkiego, zakończonej w 1686 r. Dzięki żmudnej i kosztownej renowacji przeprowadzonej w ostatnich latach, w wyniku której pierwotne barwy odzyskała stara ambona, ołtarz, empora organowa i zespół bogato zdobionych ław, wchodząc do wnętrza kościoła można odnieść wrażenie, jakbyśmy cofali się w czasie do XVII w.

Anna Terlecka - wyróżnienie

Ruina gotyckiego kościoła w Steblewie (gm. Suchy Dąb), spalonego w 1945 r. w trakcie działań wojennych, do dzisiaj budzi respekt dla kunsztu średniowiecznych budowniczych swoim ogromem i majestatem. Trudno się zatem dziwić, że to właśnie Steblewo było w czasach krzyżackich najważniejszą wsią w tej części Żuław Wiślanych, która przez wieki nosiła miano Steblewskich. Jeszcze w czasie potopu w XVII w. Szwedzi okupujący Żuławy założyli tutaj swój obóz warowny, otaczając wieś wałami ziemnymi, a kościół stał pośrodku nich jak warowny zamek.

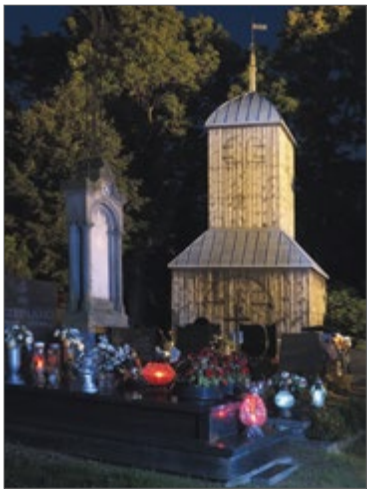

Piotr Dras – wyróżnienie

Stary cmentarz w Wiślince od kilkuset lat przyjmuje prochy mieszkańców tej ziemi, z czasów krzyżackich, pierwszej Rzeczpospolitej, panowania pruskiego, PRL i III RP - katolików, luteran, menonitów. Niezależnie od wiary lub niewiary i takiego czy innego wyznania, każdy chce jakoś zaakcentować to wielkie odejście, dlatego nad cmentarzem od 1792 r. góruje drewniana dzwonnica. Nie pytaj, komu bije dzwon - jak pisał Ernest Hemingway - on bije tobie.

Leszek Błaszczyk – wyróżnienie

Domy podcieniowe to najbardziej charakterystyczny element krajobrazu kulturowego Żuław, niestety, do współczesności przetrwały już tylko nieliczne, a wielki dom w Miłocinie należy do najwspanialszych obiektów tego typu. Wzniesiony w 1731 r. dla miejscowego sołtysa, został kilka lat temu gruntownie wyremontowany przez gminę Cedry Wielkie, która docelowo planuje w tym miejscu utworzenie miniskansenu architektury żuławskiej i lokalnego centrum kultury. W budynku zachowała się częściowo oryginalna stolarka oraz wielka sień z galerią, z której można się było dostać do pomieszczeń mieszkalnych na piętrze.

Leszek Błaszczyk – wyróżnienie

Kościół parafialny pw. św. św. Anny i Joachima w Suchym Dębie to budowla gotycka, pamiętająca jeszcze czasy panowania wielkich mistrzów krzyżackich, ale później wielokrotnie niszczona i przebudowywana. Największym kataklizmem w historii kościoła było całkowite wypalenie w 1945 r., po którym został on odbudowany dopiero w połowie lat 70. W trakcie odbudowy nie odtworzono drewnianej wieży z XVIII w., która przylegała do fasady od strony zachodniej. Pierwszą katolicką mszę od czasów reformacji w XVI w. odprawiono w nim 25 grudnia 1976 r.

Konkurs został zrealizowany w ramach zadania „Zorganizowanie imprezy promującej kulturę i tradycję Powiatu Gdańskiego" i współfinansowany przez Starostwo Powiatowe w Pruszczu Gdańskim.

Vasyl Netsko „Harmonia chaosu", olej na płótnie

Olena Ulianova „Błyski", len

Andrzej Tuźnik „Dziewczyna na plaży", olej na płótnie

Halina Goral-Rybkowska

Laboratorium myśli... O wierszach Pawła Karmazyna

Pawel Karmazyn - poeta urodzony w Gdańsku, syn Anny Karmazyn - pianistki i Tadeusza Karmazyna - poety, animatora kultury i wykonawcy piosenek poetyckich. Dzieciństwo spędził w Pruszczu Gd. Na początku lat osiemdziesiątych wyemigrował z rodzicami do Gainesville na Florydzie, gdzie nadal mieszka. Studiował na Uniwersytecie Floryda z siedzibą w Gainesville. Był koncertmistrzem tamtejszej orkiestry symfonicznej. W latach 80 - tych wziął udział w *American Poetry Co.* Jego wiersz dostał wyróżnienie i był opublikowany w antologii. Od kilku lat publikuje swoje wiersze także w kwartalniku „Neony-Tożsamość". Pracuje jako muzyk. Nagrywa, komponuje na zamówienia, uczy improwizacji.

Ostatnie jego wiersze zdradzają dojrzałość nie tylko literacką, ale i życiową. Budzą zainteresowanie niebanalną tematyką i ponadczasowymi przesłaniami. A problematyka wierszy Pawła Karmazyna jest bardzo różnorodna. Od liryki refleksyjno-filozoficznej, liryki sytuacji po lirykę miłosną, bezpośrednią, subtelną, romantyczną. W wierszach porusza uniwersalne prawdy odnoszące się do modelu człowieczeństwa, prawidłowości wewnętrznego rozwoju, relacji międzyludzkich, jak również relacji z samym sobą. Paweł tworzy w języku angielskim a jego utwory ukazują się w przekładzie znanej tłumaczki i poetki Hanny Glok–Lejk, jak i rodziców Karmazyna. Ze względu na bogactwo ciekawych treści, mądrych przesłań i oryginalnych środków wyrazu, trudno przedstawić czytelnikom Neonów całość twórczości Pawła Karmazyna. Dlatego ograniczę się do kilku wybranych utworów, zachęcając - szczególnie młodych odbiorców, do zainteresowania się całokształtem twórczości poety.

Szukałam właściwego określenia utworów Pawła i nazwałam jego twórczość – laboratorium myśli… Obserwacja otaczającej rzeczywistości, analiza wydarzeń i ich obiektywna ocena, formułowanie dojrzałych wniosków, które zawierają kilka poziomów znaczeń dających czytelnikowi możliwość własnych przemyśleń i interpretacji, uzasadniają trafność mojego określenia.

Obraz dnia osoby pracującej, znajdzie czytelnik w utworze o zagadkowym tytule - „Liturgia Socjalnej Energii". Wiersz należy do liryki narracyjnej, w której podmiot liryczny prezentuje wydarzenia związane z obowiązkami człowieka we współczesnej rzeczywistości. Dni nie różnią się od siebie. Poranek to zatłoczona kolej, tramwaje i autobusy, i pośpiech. Towarzyszy on wszystkim udającym się, by osiągnąć wyznaczony cel w sposób taki jakby chciano *„[...] w pogoni za jutrem /[...] złapać je wcześniej /"*. Każdego dnia, początek dnia powoduje *„eksplozję energii"*, która jest stanem fizycznym, mocą dającą ludziom zdolność wykonywania pracy. Codziennie przemierzają te same trasy, te same odległości *„[...]zbyt wiele razy aby pamiętać / gdzie się zatrzymać/"*. Podmiot liryczny oskarża cywilizację o niebezpieczne gubienie człowieka w wyścigu, który nie pozwala na odnalezienie siebie nawet mimo talentu, wykształcenia czy samodzielnie nabytej wiedzy. Znany polski poeta Edward Stachura, wnikliwy obserwator rzeczywistości stwierdził, że w obecnym świecie jest „coraz *więcej ludzi a coraz mniej człowieka"*. Słowa te znalazły potwierdzenie w przesłaniu Pawła Karmazyna, że *„jesteśmy oczarowani zniewalaniem / przez porywające nowe trendy /"*, zmęczeni zdobyczami techniki, brakiem bliskiego kontaktu z bliskimi odnajdując jedynie odpowiedź *„sam z sobą/ w ciszy / nie mogąc zamknąć oczu /znajdę odpowiedź/rdzeń mojego życia / zasnę/"*. Dzień kończy się *„błogosławioną klątwą / tulimy kochanka Meduzy / oczekując pocałunku naszego życia /"*. Kochankiem Meduzy, pięknej, najmłodszej córki Forkosa i Keto, ale najgroźniejszej z trzech sióstr, był Posejdon, syn Kronosa i Rei. Klątwa była surowa karą za nieposłuszeństwo wobec zakazów Zeusa. Polegała ona na zamienianiu ludzi w kamienie. Autor zaczerpnął z Biblii słowo „liturgia". Oznacza ono część mszy św., która przebiega ściśle wg. ustalonego porządku. Użyta metafora jest analogią do losu człowieka żyjącego współcześnie i zmagającego się z wymaganiami epoki, wypełniającego codzienny rytuał obowiązków określonych trafnie przez poetę liturgią. Bo „liturgia" to też służba, praca, ogół obowiązków związanych ze społeczeństwem. To całokształt zespolonych potrzeb -materialnych, kulturowych, światopoglądowych, samorządowych ect.

Temat prawd moralnych odnoszących się do modelu człowieczeństwa poeta kontynuuje w wielu utworach. W wierszach „To co jest" i „Sól tylko" z całą stanowczością formułuje tezę, że *„Pieniądze nie są twoją wadą"*. Kanwą, na której opiera się porządek

świata są prawa uniwersalne. Zarówno te materialne jak i niematerialne - mądrość, szacunek, odpowiedzialność, uczciwość, samodyscyplina. *„Niektórzy ściskają serce, inni pięść, / ostatecznie jedno i drugie jest tego samego rozmiaru".* Mając pieniądze, bogactwo, naszą twarz najczęściej przykrywa maska… Udajemy, że szczęście nam sprzyja. Okazuje się, że „Kiedy *dopada cię samotność / po tym jak nie ma już pożądania /przekonujesz się, że gdy nadchodzi noc, / zamiast miodu, masz sól".* Użyta metafora „sól „ jest nie tylko symbolem uzdrowienia, /elektrolit / trwałości i niezniszczalności /konserwacja/, ale i goryczy. Przypisuje się jej biblijny rodowód w znaczeniu lojalności, posłuszeństwa, czci i szacunku. Biblijna przypowieść opowiada o karze i unicestwieniu żony Lota, który jako jeden z nielicznych uczciwych został wyznaczony przez Boga do uratowania z Sodomy. Aniołowie wyprowadzili go wraz z żoną i dziećmi z miasta pod warunkiem, że nie wolno oglądać im się za siebie. Żona Lota złamała nakaz i obejrzawszy się zobaczyła deszcz siarki i ognia. Za nieposłuszeństwo zamieniła się w słup soli... /z Księgi Rodzaju/.

To jak sobie życie ułożysz, zależy od ciebie - głosi podmiot liryczny zwracając się do odbiorcy w mowie bezpośredniej. *„To, w jaki sposób idziesz, zależy od ciebie, / albo niezdarnie jak kaczka, / albo przewracając się, jak wiosenne pisklę /* I kolejna życiowa mądrość - *„Większość skleca życie z żalów / nie mają nic do powiedzenia, oprócz narzekania na dzień /"*. Ale słuchając nieomylnych mędrców, co dzielą rzeczywistość na „dobre */złe scenariusze czarne/ białe klucze",* nie bądź zarozumiały, kieruj się rozumem i doświadczeniem życiowym, by nie stracić ochoty na życie. Podmiot liryczny zdradza, że *„nauczyłem się przynosić swoją sól / aby dodać do każdej zdobytej porcji miodu".*

Myślę, że czytelnika zainteresują inne utwory Pawła Maksymiliana Karmazyna, nad którymi pochylając się mamy możliwość dostrzeżenia własnych cech osobowości - zalet i wad. Będziemy również bogatsi o tezy uniwersalnych prawd życiowych, by przeanalizować je we własnym laboratorium myśli…

Dorota Ignatowicz-Wiśniewska „Świt", linoryt barwny

Fundatorzy wydania kwartalnika „Neony-Tożsamość" nr 4(32)2023 r.
Tadeusz Karmazyn, Wiesław Jezierewski, Roman Ciesielski, Maria Chmiel, Ilona Roszak, Grzegorz Cwaliński, Anna Flis, Małgorzata Borzeszkowska, Vasyl Netsko.

Jesień

Wiesław Jezierewski

Park w Będzieszynie

Park w Wojanowie

Park przy kościele MBNP w Pruszczu Gd.

Bogdan Groth

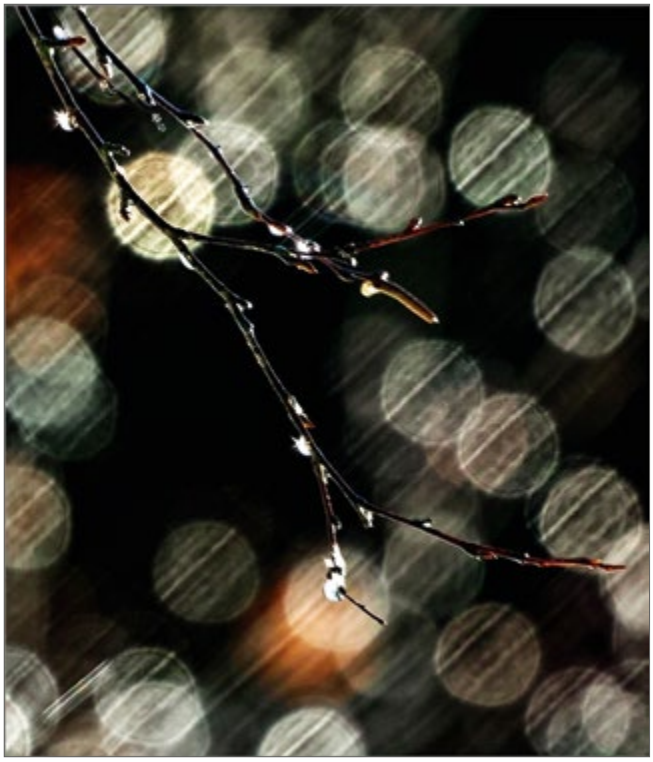

Sławomir Fiebig

Tadeusz Jałoszyński

* * *

I
Bądź pozdrowiony w domu
Gdzie mieszka moja dusza
Co czasem znękana
Ja długi i szeroki świat
Zmęczona a w niej trwoga

Jak gasić złe myśli zapalone?
Kładź w sny czyny potępione
Niech spływają w myślach chmurze
Może to sny latające błędne
Zamkną wszelkie bóle i cierpienie

II
Ty co śnisz znękana
Czy słyszysz mnie?
Patrz jak uśmiech siadł
Na moich wargach

Patrz jak smutek spływa
Nim uśmiech uleci
Niech radość nam sprzyja
Bo to szczęście – przyjaźń

Już światła nocy błyskają w szafirze
Każda myśl zbłąkana w lazurze upada
Tam gwiazdy porywają w swoje kręgi
A zalęknione myśli toną w wirze

III
Kto nie kocha
Ten
Nie zna cierpienia

Każde wymówione słowo
Kaleczy
Nie ciało lecz duszę

Bo dusza
Jest
Jak zbite lustro

Na którym
Nie znajdziesz
Odbicia

Ziemia może wszystko
Przykryć
Ukoić ból

Roman Ciesielski

futerał

wyciąłem drzewo
i jest trochę cieplej
między ludźmi

a można było zrobić
futerał stradivariusowi
na gitarę paco de lucia
na wiolonczelę
albo wojskową latrynę
dobrego wojaka szwejka

tyle by można zrobić dobrego
tyle

Ryszard Borzęcki

W lesie pełnym wilków

Kwiaty i liście
Wiklinowe kosze
Czy będzie to dobry wybór miejsca
Gdzie czuję się lepszy od świerszcza

Biały kolor
Przegrywa z zegarem
Nie odpowiadam za sny
Zmyślam je

Obowiązek wobec siebie
Smutek i cierpienie
Słabe punkty

Najprostszy sposób na pokusę
Na rozgrzeszenie
Nie w morzu pełnym rybek
Nie na pustyni
Aby nie zejść pod ziemię
Niby to samo

W lesie pełnym wilków
Kwiaty i liście
Wiklinowe kosze
Czy będzie to dobry wybór miejsca
Gdzie czuję się lepszy od świerszcza...

Tadeusz Wojewódzki

Bez maski

istniejesz
tutaj i teraz
zaznaczasz przestrzeń i czas
śladami swojej realności
wpisujesz w rzeczywistość
słowa klucze
poezji
dla siebie i potomnych
otwierasz bezkres przestrzeni
zapętlasz istnieniem czas
wirtualnej wieczności

Elżbieta Kruglik

piekiełko w pudełku

przecież nic się nie stało
to tylko słowa
bagatelka
małe piekiełko
w różowym pudełku
a w tym czarnym
czarnym domu
siedziała mała
i chciała dobrze
choć nie wiedziała
jak to jest
bo w małym piekiełku
w różowym pudełku
sufit był na podłodze
spleśniały chleb
w sreberku sznur
w ramionach krzyk
nie było tam ciebie
i nie wiesz nic
nie byłeś tam
gdzie miałeś być
milcz

„Srebrna spinka" w Trąbkach Wielkich

Prawie dwa lata temu zostały ogłoszone wyniki i wręczono nagrody w Ogólnopolskim Konkursie „Srebrna Spinka". Historia gmin Pelplin – Skarszewy – Trąbki Wielkie w obrazach i słowach" pod patronatami: Mirosława Chyły - burmistrza miasta i gminy Pelplin, Jacka Pauli - burmistrza Skarszew i Błażeja Konkola - wójta gminy Trąbki Wielkie.

W listopadzie br. odbyła się Gala tego konkursu w Trąbkach Wlk. Został wydany album pokonkursowy „Srebrna spinka 2021", wyd. Bernardinum, 2023, który otrzymali m.in. wszyscy jego uczestnicy. Zaprezentowano w nim informacje i zdjęcia dotyczące gmin: Pelplin, Skarszewy i Trąbki Wielkie oraz wszystkie konkursowe prace plastyczne i literackie.

Anna Flis – nagroda publiczności

Danuta Klementowska – wyróżnienie

Elżbieta Pozorska – wyróżnienie

Aleksandra Kasperuk – nagroda główna

Nagrodzeni twórcy przedstawili swoje prace i opowiedzieli o swoich inspiracjach, widzom zgromadzonym w sali GOKSiR w Trąbkach Wlk. Podczas Gali wystąpiła piosenkarka z Ukrainy Vira Kholodon-Duda, która zaśpiewała m.in. utwory Amy Winehouse i …Lady Pank. Grupa grających przyjaciół „Bóbr i Kos" w składzie: Dmytro Ulianov, Zbigniew Przekop i Wiesław Kulesza, zaprezentowała utwory Bułata Okudżawy. Sala podczas Gali udekorowana była pracami wykonanymi przez uczestników projektu „Złote Słowa", Fundacji KIWI z Pruszcza Gd.

Olena Ulianova, prezes Fundacji KIWI, pomysłodawczyni konkursu, powiedziała:

„Historia naszych małych ojczyzn często jest niezwykle ciekawa. Konkurs „Srebrna Spinka" miał na celu zachęcenie amatorów i profesjonalnych artystów do przyjrzenia się bogactwu historii gmin: Pelplin, Skarszewy i Trąbki Wielkie. Wielkie historyczne wydarzenia lub osobowości, zabytki architektoniczne, jak i małe, skromne pamiątki, były osnową stworzenia prac konkursowych. Stanowią one oryginalną kolekcję „Srebrna Spinka" dedykowaną historii tych gmin".

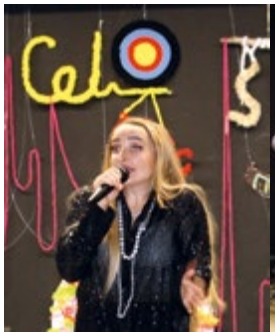

Vira Kholodon-Duda – wokalistka jazzowa

Grupa grających przyjaciół „Bóbr i Kos"

Uczestnicy gali konkursu „Srebrna spinka"

Fot. Wiesław Kempa

Małgorzata Borzeszkowska

* * *

Bluszcz się wspina po krzyżu do nieba,
chce uchwycić choć okruch świętości,
taka wielka jest w bluszczu potrzeba,
a tak mało jest w bluszczu radości.

Pnie się w górę bluszcz listek za listkiem
pazurami przebija przez kamień,
a ten sypie się pyłem pokutnym
z rozdrapanej pnączami rany.

Już się splata i płoży październik,
w chłodzie rośnie aż przestrzeń wypełni,
razem z bluszczem w koronę krzyża
jesień wpełza i wbija jak ciernie.

Teraz popatrz : i bluszcz, i październik
chcą się dostać wespół do nieba.
Przecież mówią; do gwiazd to przez ciernie.
A po świętość? Innej drogi nie ma?

Patrycja Fedak

* * *

w polskości mej siła
męstwo i odwaga
duch mój wszak - waleczny
cicho w sercu drzemie...
kiedyś ty polsko - zniewolona byłaś
teraz niepodległa - wolnaś niczym ptaki
jeno rodacy - dzierżąc berło władzy
krzyże swej głupoty
topór winni schować
by ideom wierni
polskości nieść chlubę...

Zbigniew Trzebiatowski

* * *

ołówek
na kształt baszty
w rysunku gałęzi
sięga po nieba
grafitowe chmury

papier
zmięta kartka
w zaciśniętej dłoni
mieści się
bez trudu

Andrzej Sikorski

* * *

Wacławowi Dolacie (1956-2022)

na tamtej ulicy już pusto
a słonko tak samo daje i gałąź szarpie za włosy
tylko to teraz
w swoim gliniastym schowku też dobrze ulepisz
dzbanki do kwiatów których nagle tyle że brakuje tchu

nie chcesz na to patrzeć - wiem
daj znać kiedy pójdziesz na spacer wzdłuż betonowego cmentarnego płotu
na poznańskim Junikowie
żebym...

Gabriela Szubstarska

Kapliczka

Szedł dzisiaj śnieg, miał kaprys taki,
Rzucał w powietrze białe płatki.
Wodząc je starym zimy szlakiem,
Sprawił, że w polu cicho siadły.

Śnieżnym westchnieniem przybrał płoty,
Dał im puszyste kamizelki,
Wiejską kapliczkę okrył złotem,
Postać Chrystusa srebrną mgiełką.

Szedł dzisiaj mróz, tak zimą bywa,
Dachom przywieszał skrzące sople.
Kiedy jezioro szkłem przykrywał,
Łzy czyjeś dojrzał. Zamilkł, odszedł.

Łzy na sczerniałej twarzy świątka
Szronem zalśniły na policzkach.
I tylko wiatr pochylił głowę,
Przyklęknął w miejscu, gdzie kapliczka.

Zofia Maria Smalewska

Okruchy wigilijnego opłatka

Okruchy dobroci z wigilijnego opłatka
- łamiemy się nim jak własnym sercem.
Banalnie wypowiadamy słowa życzeń,
szukając potwierdzenia w czynach
bolesnej rzeczywistości. - Magia świąt
opromienia serca najbliższych.

Rozdając okruchy wigilijnego opłatka,
obserwujemy, jak rodzi się miłość.
Stawiając dodatkowe nakrycie na stole,
myślimy o samotnych. Myślimy o sobie.
– Jak bardzo nie chcielibyśmy samotności.

Spadająca do barszczu łza szczęścia
lśni niczym gwiazda betlejemska –
może się spełnią najskrytsze marzenia?
...Smakujemy szczere okruchy dobroci.

Anna Prill

Haft złotnicą i złotogłowiem kaszubskim

Nagroda burmistrza Pruszcza Gd. za wybitne osiągnięcia w dziedzinie działalności artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury 2023 r.

Zielona torebka. Złotnica z bursztynem

Pas. Złotnica z bursztynem

Czepiec. Złotogłowie

Medalion

Etui do telefonu. Ważka

Torebka. Złotnica z bursztynem

Nagrodę burmistrza Pruszcza Gd. za wybitne osiągnięcia w dziedzinie działalności artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury, dotychczas otrzymali:

2016 - Bogdan Groth
2017 - Paweł Zagańczyk
2018 - Olena Ulyanova
2019 - Joanna Sobowiec-Jamioł
2020 - Ewa Rzeszotarska
2021 - Roman Ciesielski
2022 - Adam Orzechowski
2023 - Anna Prill

Fot. Archiwum A. Prill

Dariusz Dolatowski

Kamień ofiarny z Zaskoczyna i jego tajemnica[1]

Niedaleko Zaskoczyna przy szosie prowadzącej ze wsi do Mierzeszyna znajduje się polodowcowy głaz narzutowy zwany eratykiem lub narzutniakiem, który odkryto w 1898 roku w czasie budowy drogi prowadzącej z Zaskoczyna do Mierzeszyna.

Został on podsypany drobnymi kamieniami w celu zapobieżenia jego obsunięcia się lub przewrócenia. Jego wysokość wynosi 2,25 m, długość 3,50 m, szerokość 3 m, a obwód 11,75 m.

13 marca 1910 roku ówczesny właściciel majątku zaskoczyńsko - domachowskiego graf Alexander Karl Richard von Kanitz poinformował o nim władze państwowe, które uznały go za pomnik przyrody (*Naturdenkmal*).

Teren, na którym się znajdował miał być starym germańskim miejscem kultu, gdzie składano ofiary bogom. Z tej przyczyny nazywano go kamieniem ofiarnym (*Opferstein*), który jak się podaje w ludowym podaniu z powodu tego, że był nawiedzony i straszył, zwykły człowiek w jasne księżycowe noce omijał. Posiada on tajemnicę, którą odkrył przypadkowo owczarz z wybudowania Błotni zwanego Rotfliess.

Pewnego razu w taką jasną księżycową noc przechodził on tamtędy. Nagle przestraszył go dziwny krzyk i wtedy przyszedł mu na myśl właśnie ten wielki kamień ze znanych mu lokalnych legend i podań. Chciał iść za tym krzykiem, ale mimo, że był odważny nadal stał w miejscu, jak wryty z powodu rzeczy, które zobaczył.

Widział wielu mężczyzn i kobiet w specjalnych strojach i ubraniach, którzy zgromadzili się przy kamieniu ofiarnym trzymanymi w dłoniach mieczami uderzając w tarcze. Wysokie, szczupłe dziewczęta w ciszy podchodziły do kamienia, przy którym stał udekorowany kwiatami młody byk. Wkrótce został zaszlachtowany, a jego parująca krew po kamieniu spłynęła do pobliskiej rzeczki.

Owczarz w cichej i głębokiej modlitwie zdjął czapkę, a gdy chciał podejść jeszcze bliżej żałosnym głosem odezwała się sowa. Nagle odszedł od niego cały strach i powróciła mu odwaga, a tylko głaz leżał błyszcząc groźnie w świetle księżyca. Ciarki przeszły przez owczarza, a on sam, jak nigdy dotąd przedtem i potem w swoim życiu stał dziwnie wzruszony i poruszony w tym świętym miejscu.

1 „Beiträge zur Naturdenkmalpflege" 1912, Bd. 2, s. 65-66; O. Müller, ***Sagen aus dem Weichselland***, Danzig 1942, s. 15-17

Dariusz Dolatowski

Szkolnictwo pruskie na wsi gdańskiej w świetle dokumentów z 1763, 1845, 1872 i 1877 roku

W 2023 roku mija 260. rocznica zredagowania i wydania dokumentu oświatowego, jakim był Królewsko-Pruski Regulamin Generalny dla Szkół Wiejskich (*Königlich-Preussisches General – Land – Schul Reglement*), który wprowadzono do szkół na terenach zajętych po rozbiorach m. in. na Pomorzu Gdańskim.

Regulamin wprowadzał powszechny obowiązek szkolny dla dzieci w wieku od 6 lat (chociaż można było już posłać dziecko do szkoły po ukończeniu 5. roku życia) do ukończenia 14. roku życia. Rok szkolny trwał od 25 września do 15 kwietnia. W porze zimowej tygodniowa liczba godzin lekcyjnych wynosiła 30, a lekcje odbywały się codziennie rano i po południu. Jedynie popołudnia w środy i soboty były wolne od nauki. Latem lekcje odbywały się w wymiarze 9 godzin tygodniowo, które przeznaczano na powtarzanie wiadomości uzyskanych w zimie. Do zadań nauczyciela, który miał być człowiekiem pobożnym, nie zajmującym się wykonywaniem niegodnych zawodów (muzykowania na weselach i prowadzenia wyszynku), wykazującym się sprawnością w nauczaniu i wychowaniu pobożnego chrześcijanina i wiernego poddanego, nie nadużywającym stosowania kar cielesnych (w przypadku większych przewinień o wymiarze kary decydował proboszcz jako lokalny inspektor szkolny) i dającym dobry przykład uczniom, należało uczenie pamięciowe religii, czytania, pisania i liczenia z posiadanych przez uczniów podręczników. Dla biednych dzieci kupowano podręczniki za gminne lub kościelne środki, pod warunkiem przechowywania książek przez nauczyciela w szkole. W przypadku, gdyby uczeń nie osiągnął wystarczających kompetencji w znajomości zasad wiary, liczenia i czytania oraz udzielania prawidłowych odpowiedzi na pytania, nauczanie miało być przedłużane. Nauka była płatna, a koszty pokrywali rodzice lub opiekunowie, którzy płacili kary w przypadku nie posyłania dzieci do szkoły (naukę dziec ubogich i sierot opłacano z kasy gminnej lub kościelnej). Wysokość opłat zależała od rodzaju przekazywanej uczniowi wiedzy i umiejętności. I tak za każde dziecko w zimie dopóki nie nauczyło się czytać rodzice i opiekunowie płacili sześć fenigów, jeśli nauczyło się

Szkoła w Mierzeszynie. Fragment pocztówki

już czytać dziewięć fenigów, a jeśli nauczyło się czytać i liczyć po jednym groszu tygodniowo. W miesiącach letnich opłaty ze względu na niepełny wymiar godzin nauczania zmniejszano. I tak, gdy za dziecko płacono sześć fenigów, to latem cztery, gdy dziewięć fenigów, to latem sześć, a gdy jeden grosz, to latem osiem fenigów. Szkoła była wizytowana dwa razy w tygodniu przez proboszcza (pastora lub kaznodzieję), który sprawował funkcję lokalnego inspektora szkolnego, nadzorowanego przez superintendenta wizytującego co roku szkoły, i egzaminował uczniów oraz urządzał konferencje dokształcające dla nauczycieli. Zajęcia w zimowej porze odbywały się od św. Michała do Wielkanocy, we wszystkie dni tygodnia w godzinach 800–1100 oraz po południu od 1300 do 1600 z wyjątkiem śród i sobót. W porze letniej zajęcia odbywały się we wszystkie dni tygodnia po po-

Volksschule in Elbrunch

hat ihre Volksschulpflicht erfüllt. Sie hat im letzten Jahr am Unterricht des 8. Jahrgangs teilgenommen und wird mit nachstehendem Zeugnis aus der Volksschule entlassen:

I. Führung: gut

II. Leistungen:

Leibesertüchtigung gut

Deutsch:

Geschichte gut

Erdkunde gut

Naturkunde: gut

Musik gut

Zeichnen und Werken gut

Hauswirtschaft:

Rechnen und Raumlehre gut

Schrift gut

III. Bemerkungen:

Elbrunch, den 27. März 1943.

Der Schulleiter

DEUTSCHES REICH

FÜR VOLKSSCHULEN

Świadectwo szkolne, ukończenia 8-klasy, mieszkanki Błotni Irmgardy Falkiewicz z domu Zarzycka. Fot. Archiwum domowe wnuczki - Tamary Stajniak

Pieczątka Szkoły parytetowej w Czerniewie, w wybudowaniu Czerniec. Zbiory biblioteki w Mierzeszynie

łudniu przez trzy godziny ze względu na to, że uczniowie pomagali rodzicom w pracach rolnych. Wtedy to z reguły nauczyciel powtarzał wiadomości zdobyte przez uczniów w porze zimowej. Aby umożliwić dzieciom uczęszczanie do szkoły, regulamin nakazywał zatrudnić we wsi pastucha lub ustalić kolejność pasania bydła przez dzieci. W zasadach nie zostały przewidziane żadne ferii, a szkoła sama miała ustalić wolny czas dla uczniów. Z reguły była to godzina wolnego po każdej lekcji w porze zimowej i tylko pół godziny wolnego w porze letniej. Prócz nauczania dzieci do zadań nauczyciela należało też prowadzenie w niedziele godzinnych zajęć powtórkowych z czytania z Nowego Testamentu lub innych budujących chrześcijańskiego ducha książek oraz ćwiczenia pisania poprzez przepisywania tekstów z Pisma Świętego. Poza tym przed i po południu, szczególnie gdy pełnił funkcję zakrystianina lub organisty, uczestniczył z dziećmi w śpiewaniu psalmów i pieśni kościelnych będących ważnym elementem wychowania religijnego i kształtowania pobożności i recytowaniu tekstów biblijnych oraz wspólnie z proboszczem w katechizacji.

Regulamin uzupełniło Powszechne Prawo Krajowe z 1794 roku, które regulowało obowiązek szkolny, patronat nad szkołami i finanse oraz nakładało na gminy obowiązek utrzymania szkół elementarnych. Funkcje lokalnych inspektorów szkolnych, odpowiednio do wyznania zostały powierzone duchownym ewangelickim (superintendentom) i katolickim (dziekanom). Kolejne uregulowania prawne dotyczące szkolnictwa w Prusach Zachodnich i regencji gdańskiej wprowadzono w życie w 1825, 1845, 1872 i 1877 roku.

11 grudnia 1845 roku władze wydały ordynację szkolną (*Die Schulordnung*), która wprowadzała po raz kolejny powszechny obowiązek szkolny od 6. do 14. roku życia (chociaż dziecko mogło rozpocząć naukę już po ukończeniu 5. roku życia, a w uzasadnionych przypadkach proboszcz sprawujący jako inspektor szkolny nadzór pedagogiczny nad szkołą w porozumieniu z nauczycielem mógł przedłużyć uczniowi naukę o rok lub dwa lata). Tworzyła też w miejsce parafialnych wyznaniowe szkoły ludowe

Świadectwo szkolne Irmgardy Falkiewicz. Fot. Archiwum domowe wnuczki - Tamary Stajniak

Nauczyciel Clemens z uczniami. Fot. Kronika Szkoły Podstawowej w Mierzeszynie

Szkoła w Mierzeszynie 2. Fragment pocztówki

(elementarne) Rok szkolny rozpoczynał się po wakacjach w sierpniu lub wrześniu i trwał do Wielkanocy i był podzielony na dwa semestry, z których każdy kończył się egzaminem: od Wielkanocy do św. Michała i od św. Michała do Wielkanocy. Nieusprawiedliwione opuszczanie szkoły lub złośliwy stosunek rodziców lub opiekunów do obowiązku szkolnego skutkował nałożeniem kary pieniężnej w wysokości 4 fenigów za każdy dzień absencji. Nauczyciela traktowanego jako urzędnika państwowego zatrudniał zarząd szkoły, a zatwierdzały go na stanowisku władze regencyjne (zezwalające mu też na podjęcie dodatkowego zajęcia). Jego uposażenie finansowe i materialne regulowały królewskie podstawy szkolnictwa pruskiego z 1736 roku „Principia regulativa", które zapewniały mu służbowe mieszkanie, 50 talarów w gotówce, pastwisko dla przynajmniej dwóch sztuk bydła, ogród przydomowy i miejsce na założenie sadu, drewno opałowe do ogrzewania domu i szkoły, grunt uprawny, zabudowania gospodarcze, 12 szefli żyta, 2 fury siana, 2 fury słomy oraz zwolnienie z podatków państwowych i komunalnych. Dzieci mogły być karane przez nauczyciela tylko w ramach kary rodzicielskiej. W przypadku przekroczenia przez niego tych ram prawnych dyscypliny szkolnej odpowiadał dyscyplinarnie. W każdej szkole istniał zarząd szkolny nadzorowany przez proboszcza jako jego przewodniczącego i lokalnego inspektora szkolnego podlegającego inspektorowi powiatowemu (z reguły superintendentowi) egzaminującemu w swym obwodzie szkolnym nauczycieli i uczniów. Szkoły otrzymywały statut opracowany przez landrata i zatwierdzony przez władze regencyjne. Jej majątkiem zarządzały kasy szkolne.

15 października 1872 roku Ministerstwo Oświaty, Wyznań i Medycyny wydało postanowienia ogólne i instrukcje dotyczące urządzania, zadań i celów pruskich szkół elementarnych uzupełniające ordynację szkolną z 1845 roku (*Allgemeine Bestimmungen über Einrichtung, Aufgabe und Ziel der preussischen Volksschule*).

Zgodnie z nimi wśród typów wiejskich szkół elementarnych zwanych ludowymi (*Volksschule*) były szkoły wieloklasowe, z 2 nauczycielami i z jednym nauczycielem, która mogła być albo jednoklasowa albo przedpołudniowa. Były też szkoły parytetowe, w których nadzór wyznaniowy sprawował proboszcz jako lokalny inspektor szkolny, a do szkoły mogły uczęszczać dzieci wyznania katolickiego i ewangelickiego.

W szkole jednoklasowej występującej najczęściej jeden nauczyciel w tej samej klasie edukował jednocześnie uczniów wszystkich roczników objętych obowiązkiem szkolnym (*Schuljahren 1 - 8*). Liczba uczniów w takiej szkole nie mogła przekroczyć 80.

W szkole wieloklasowej były trzy i więcej izb lekcyjnych. Gdy liczba uczniów przekroczyła 120, to tworzono szkołę trzyklasową, w której na trzecią klasę przeznaczano tygodniowo 12, na drugą 24, a na pierwszą 28 godzin dydaktycznych.

Każda ze szkół musiała być wyposażona w niezbędne pomoce naukowe takie, jak: podręczniki, globus, linijka, cyrkiel, mapy ścienne Niemiec, prowincji zachodniopruskiej i regencji gdańskiej i Palestyny, ilustracje do prowadzenia zajęć z wiedzy o świecie, liczydło, Biblia i piewnik (w szkołach ewangelickich), alfabet z drewna lub kartonu służący do nauki czytania i pisania. Każdy z nauczycieli prowadził dziennik lekcyjny z listą obecności uczniów, kronikę szkolną, listą absencji na lekcjach i sporządzał sprawozdanie z działalności edukacyjnej i plany lekcyjne oparte na programie nauczania. Uczniowie zobowiązani byli do posiadania: elementarza, książek do nauki religii (zależnie od wyznania), Biblii, śpiewnika, zeszytów na lekcje rachunków, kaligrafii i ortografii, tabliczki łupkowej z rysikiem i gąbką, linijki, cyrkla.

Każda ze szkół była podzielona na trzy oddziały (stopnie) uwzględniające wiek i poziom wykształcenia uczniów: niższy (*Unterstufe*), średniozaawansowany (*Mittelstufe*) i zaawansowany (*Oberstufe*). W przypadku, gdy szkoła miała 4 klasy, to tworzono 2 stopnie średniozaawansowane, a gdy 6 klas, to każdemu stopniowi przypisywano 2 klasy. Przejście na kolejne stopnie i ukończenie szkoły następowało na podstawie pozytywnie zdanego egzaminu, który organizowano na koniec każdego z 2 semestrów (na Wielkanoc i na św. Michała).

Tygodniowy program nauczania w szkole jedno- i wieloklasowej

Przedmioty	Liczba godzin dydaktycznych w oddziałach edukacyjnych w tygodniu					
	Niższy		Średniozaawansowany		Zaawansowany	
	Szkoła jedno-klasowa	Szkoła wielo-klasowa	Szkoła jedno-klasowa	Szkoła wielo-klasowa	Szkoła jedno-klasowa	Szkoła wielo-klasowa
Religia[1]	4	4	5	4	5	4
Język niemiecki	11	11	10	8	8	8
Rachunki z początkami geometrii	4	4	4	4	5	6
Rysunki	-	-	1	2	2	2
Historia, przyroda, geografia	-	-	6	6	6	6
Śpiew	1	1	2	2	2	2
Gimnastyka dla chłop-ców; robótki ręczne dla dziewcząt	-	2	2	2	2	2
Razem	20	22	30	28	30	30

18 listopada 1877 roku władze oświatowe regencji gdańskiej wydały instrukcję dla lokalnych inspektorów szkolnych, w której przedstawiły listę ferii i dni wolnych od nauki w elementarnych szkołach wiejskich. Zgodnie z nią popołudnia we wtorki, piątki i soboty miały być wolne od nauki. Zajęcia we wtorki i piątki były zazwyczaj przeznaczone dla przygotowujących się do konfirmacji. Ferie szkolne ustalono w następujących terminach:

a. bożonarodzeniowe – od 24 grudnia do 2 stycznia włącznie (jeśli wypada w ten dzień niedziela, to w poniedziałek);
b. wielkanocne – od środy (jeśli wypada w ten dzień zakończenie roku szkolnego, to we wtorek) w Wielki Tydzień do wtorku po zakończeniu Wielkanocy włącznie;
c. zielonoświątkowe – od soboty poprzedzającej święto do wtorku po święcie włącznie;
d. letnie i jesienne – sześć tygodni , przy czym letnie mogły trwać cztery tygodnie, a jesienne dwa lub po trzy tygodnie letnie i jesienne.

Wakacje letnie względnie czas wolny przeznaczony na pomoc w żniwach miały się rozpoczynać 24 lipca. Przy tym w miarę możliwości należało unikać wyjątków.

1 W 1939 roku w miejsce religii na obszarze Wolnego Miasta Gdańska wprowadzono lekcje uświadomienia narodo-wo-socjalistyczego.

Marek Kozłow

Firma Johannesa Schulza – mistrza budowlanego z Pruszcza

W opisach i biografiach pruszczańskich osobistości końca XIX i początków XX w., pomijano dotychczas historię firmy Johannesa Schulza, rodu mistrzów budowlanych, których wkład w rozwój Pruszcza stawia go w szeregu takich nazwisk, jak Hermann Wiedemann, Anton Rathke, czy Gustav Adolf Würfel.

W roku 1852 Johannes Schulz, zakłada w Pruszczu firmę budowlaną, mieszczącą się najprawdopodobniej od samego początku jej istnienia, u wylotu drogi z Pruszcza do Gdańska. W pierwszych dziesięcioleciach swojej działalności firma koncentrowała się głownie, jeśli nie wyłącznie na klientach miejscowych. Pruszcz był w owym czasie prężnie rozwijającą się dużą wsią, a ambicją jej włodarzy stało się z czasem przeistoczenie jej charakteru w ośrodek o wyraźnych cechach małomiejskich. Pracy więc nie brakowało. Johannes Schulz senior wprowadził z czasem także inne usługi, przede wszystkim skład budowlany. Po śmierci seniora firmę przejął jego syn Johannes Schulz jun. Nie tylko kontynuował działalność budowlaną, ale rozszerzył też działalność składu budowlanego, a ponadto otworzył na swoim terenie tartak, gwarantując sobie tak ważny materiał, jakim było drewno w konstrukcjach szachulcowych. Kiedy działająca po żuławskiej stronie Pruszcza fabryka dachówek Römera splajtowała, przejął ją właśnie Johannes Schulz jun., stając się tym samym największym przedsiębiorcą budowlanym i producentem materiałów budowlanych w Pruszczu.

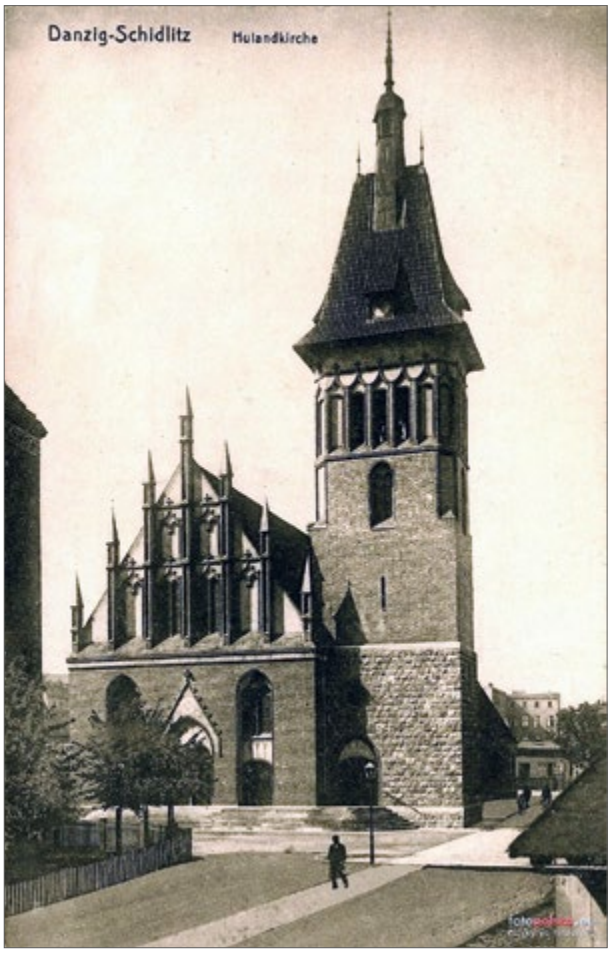

Nieistniejący, neogotycki (ewangelicki) Kościół Zbawiciela (Heilandskirche) w Gdańsku Siedlcach z 1901 r. Uszkodzony w 1945 r., został rozebrany po wojnie. Źródło: Wikipedia. Domena publiczna

Firma nie zamierzała poprzestać wyłącznie na zleceniach z Pruszcza. Johannes Schulz jun., coraz bardziej rozglądał się za zleceniami zewnętrznymi, nawet z Gdańska. Kiedy pochodzący z Rusocina architekt i potomek słynnego rodu von Tiedemann, Ludwig von Tiedemann otrzymał zlecenie zaprojektowania i budowy kościoła na Siedlcach, zadanie wykonania prac budowlanych otrzymała właśnie pruszczańska firma J. Schulz. Budowa kościoła na Siedlcach była największym, udokumentowanym dziełem firmy Johannes Schulz. Kościół Zbawiciela, zbudowany w stylu neogotyckim, mimo poważnych zniszczeń przetrwał działania wojenne. Uznano jednakże, że nie będzie odbudowany, a pozostałości (widoczne na powojennych zdjęciach) rozebrano podczas odbudowy innych uszkodzonych budynków w tej dzielnicy.

Więcej szczęścia miała druga poważna realizacja sakralna firmy J. Schulz, bliższa nam pruszczanom, mianowicie kościół Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy ul. Chopina. Powstanie długo oczekiwanej katolickiej świątyni w Pruszczu jest też świadectwem współpracy, a nie konkurencji dwóch

przedsiębiorców tej samej branży na tak niewielkim rynku, jakim był wówczas Pruszcz. Otóż inny budowlaniec Albert Chill, za namową żony, Klary, zdecydował się wyodrębnić ze swoich włości parcelę i przeznaczyć ją pod budowę wspomnianego kościoła. A jako wykonawcę komitet budowy kościoła wyznaczył firmę Johannes Schulz. Tak więc dwaj najpoważniejsi budowlańcy pruszczańscy dali swój wkład w realizację oddolnego projektu mieszkańców; rodzina Chill darując parcelę, a firma J. Schulz, realizując budowę, jak to się potocznie nazywa „po kosztach".

Kolejną ważną inwestycją, realizowaną przez firmę J. Schulz była budowa szpitala dla chorych na gruźlicę, realizowana w Pruszczu w latach 20-tych XX w. Wybudowany na tyłach istniejącego pruszczańskiego lazaretu, świadczył swoje usługi nie tylko dla chorych na gruźlicę; w skład budynków wchodził także oddział dla noworodków. Parterowe pawilony stały jeszcze w latach 70-tych, a jeden z nich, do końca swoich dni pełnił rolę przychodni dziecięcej.

W tym samym czasie pruszczańska firma Schulza wykonywała także szereg prac budowlanych na obiekcie szpitala Najświętszej Marii Panny w Gdańsku, przy dzisiejszej ul. Łąkowej, znanym teraz jako „Dwór Uphagena". O zaangażowaniu firmy świadczy między innymi reklama w książkowym opracowaniu, dotyczącym historii szpitala. W tamtych czasach przyjęło się, że jeżeli jakiś poważniejszy klient wydawał publikacje książkowe, czy też obszerniejsze artykuły do gazet lub czasopism, zleceniobiorcy klienta umieszczali w nich swoje reklamy, współfinansując w ten sposób daną publikację.

W latach 20-tych firma J. Schulz zajmowała się nie tylko czystą „budowlanką". Oprócz wymienionego już tartaku i składu budowlanego firma prowadziła również handel elementami wyposażenia budynków; drzwiami, oknami, schodami, elementami wykończenia ścian i podłóg. Firma posiadała także własną stolarnię. Johannes Schulz jun., prowadził ponadto biuro projektowe, a jako koncesjonowany mistrz budowlany był także zaprzysiężonym Biegłym i Rzeczoznawcą Budowlanym dla sądu okręgowego Wolnego Miasta Gdańska.

Z zapisków archiwum rodziny Scheutzow, a także relacji ustnych potomków wynika, że dziełem firmy J. Schulz było też kilka z budynków zabudowy północnej strony ulicy Chopina. Niestety nie wiadomo, o jakie z nich chodzi. Wiadomo za to, że Johannes Schulz był autorem projektu jednego z budynków mieszkalnych w Juszkowie, dla inwestora o nazwisku Senkpiel. Projekt jest datowany na rok 1928 i znajduje się w zbiorach prywatnych jednej z pruszczańskich rodzin.

Kościół Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy ul. Chopina w Pruszczu Gd.

Bartosz Gondek

Napis „Praust", cukrownia i wielka ciężarówka

Jednym z najcenniejszych zdjęć ilustrujących życie dawnego Pruszcza, jest przedwojenna fotografia dwóch robotników, stojących przy ciężarówce należącej do pruszczańskiej cukrowni. Jest to też jedna z najczęściej przekształcanych dawnych fotografii z terenu miasta. Udało nam się ustalić do kogo pierwotnie należała, przywrócić je jak najbliżej pierwotnej formy, a także wydobyć z niepamięci nieco faktów o cukrownianych garażach samochodowych…

Nie wiemy, kiedy dokładnie wykonano to zdjęcie. Możemy jedynie przypuszczać, że były to lata 20. XX wieku. Obok dwóch mężczyzn, widzimy na nim duży pojazd ciężarowy, ogumiony tak zwanymi „masywami". Udało nam się ustalić, że wyprodukowała go firma „Bussing", założona w 1903 roku w Brunszwiku. Ta sama, która w 1930 roku przejęła sławne elbląskie zakłady samochodowe „Komnicka", a rok później kolejnego dużego gracza na niemieckim rynku pojazdów użytkowych – firmę NAG. Widnieje na nim napis „Zuckerfabrik Praust, A.G." Przez lata zdjęcie użytkowane było w materiałach promocyjnych niemieckiej grupy „Boettger", do której przed wojną należał zakład produkcyjny w Pruszczu. Stamtąd naukowcy i entuzjaści historii zapożyczali je do swoich prac, przyczynków i wpisów w Internecie. Często w bardzo mocno przekształconej formie. Najlepsze, że z czasem fotografię zmodyfikował także marketing grupy „Boettger", który usunął z niej słowo „Praust" i w takiej formie umieścił ją na otwarciu nowej strony internetowej. Zdjęcie które prezentujemy jest cyfrową rekonstrukcją, do stworzenia której posłużyliśmy się materiałem z niemieckiej strony i wspomnianymi wcześniej fotografiami, przekształconymi na naszym lokalnym podwórku.

Ciężarówka pochodząca z pruszczańskiej cukrowni tak naprawdę nie powinna nikogo dziwić. Wszak od pierwszych lat działalności Cukrowni Pruszcz jednym z jej charakterystycznych i zarazem newralgicznych, biorąc pod uwagę zapewnienie funkcjonowania, elementów były garaże. Przez pierwsze dziesięciolecia mieściły one z pewnością pojazdy konne. Być może na początku także pożarnicze, bo nowoczesną remizę wybudowano po drugiej stronie ulicy dopiero na początku XX wieku. Zakładając, że wspominany wcześniej „Bussing" pochodził z początku lat 20. XX wieku, nie jest jednak powiedziane, że był pierwszym. Analogicznie do innych podobnych firm – samochody mogły pojawić się na terenie zakładu kilka lat wcześniej. Przechowywanie pojazdów - tak wozów konnych, jak samochodów, w zamkniętych pomieszczeniach, było do połowy XX wieku techniczną koniecznością. Do lat 30. XX wieku ważnym elementem konstrukcyjnym samochodów było ciągle drewno. Na destrukcyjne działanie wilgoci narażone były także newralgiczne mechanizmy pojazdów. Stąd – aby był niezawodne, należało zapewnić im suche i najlepiej ciepłe warunki przechowywania.

W okresie PRL zakład użytkował pojazdy z UNRRA, kolejne generacje samochodów dostawczych „Żuk", ciężarówek „Star" czy dyrektorskich „Warszaw".

W latach 80 - tych XX wieku służbowa flota cukrowni składała się z ciężarówek „Star", „Jelcz", samochodu dostawczego „Żuk" i „Tarpana", użytkowanych przez zaopatrzenie oraz służbowego „Fiata 125". Czasami pojawiał się Polonez z cukrowniczego zjednoczenia. Był też autobus, dla którego zbudowano obok XIX wiecznego obiektu dodatkowy, specjalny hangar. W ostatnich latach działalności w garażach mieściła się tokarnia, której reliktami są fundamenty maszyn, widoczne do dziś w podłodze. Dziś po „Bussingu" pozostał charakterystyczny lew w logo popularnych na naszych drogach ciężarówek MAN. Na teren cukrowni i do garaży zaglądają zaś coraz częściej zmotoryzowane klasyki. Jest to efektem współpracy obecnego właściciela, firmy NDI, ze środowiskami pasjonatów historii motoryzacji i techniki.

Tomasz Jagielski

Ks. Norbert Pellowski – beatyfikowany z Pszczółek

Ks. Norbert Pellowski. Źródło: www.libermortuorum.pl

Norbert Pellowski urodził się 27 stycznia 1903 roku w Höhenstein, dzisiejszych Pszczółkach. Jego rodzicami byli Franciszek i Maria, a pierwsze lata dzieciństwa i wczesną młodość spędził na Pomorzu Gdańskim. Gdy ukończył seminarium nauczycielskie pracował jako pedagog w szkole podstawowej. W 1924 roku wstąpił do Stowarzyszenia Księży Pallotynów w Wadowicach, by 7 października 1925 roku rozpocząć nowicjat. Profesję złożył dnia 24 września 1927 roku w Sucharach.

Naukę kontynuował na studiach filozoficznych w Wyższym Seminarium Duchownym w Sucharach i Ołtarzewie w latach 1926 – 1928. Kształcił się również w ramach studiów teologicznych w Rzymie na Uniwersytecie Gregoriańskim. Święcenia kapłańskie otrzymał 19 lipca 1931 roku w Rzymie.

Od roku 1933 do 1941 z ogromnym poświęceniem pracował w duszpasterstwie i nauczał religii w szkołach powszechnych, w Ołtarzewie i Ożarowie Mazowieckim. Założył tam Krucjatę Eucharystyczną dla dziewcząt po I Komunii Świętej. Prowadził Sodalicję Mariańską i chór. Dla młodzieży organizował przedstawienia teatralne i urządzał wycieczki do Puszczy Kampinoskiej.

W 1939 roku był komendantem obrony przeciwlotniczej (OPL). Następnie spełniał funkcję kapelana VII Obwodu AK „Obroża" na terenie Ożarowa (7 Rejon „Jaworzyn"). Redagował konspiracyjne pismo „Orzeł Biały", prowadził tajne nauczanie w zakresie szkoły średniej i kursy sanitariuszek.

W okresie okupacji niemieckiej był kapelanem Armii Krajowej na terenie Mazowsza. Brał udział w sabotażu przeciw armii niemieckiej, polegającym na niszczeniu motocykli wojskowych kolumn zmotoryzowanych, stacjonujących w Ołtarzewie.

W Ołtarzewie 23 maja 1941 roku wraz z innymi współbraćmi został aresztowany przez Gestapo i osadzony w więzieniu na Pawiaku w Warszawie. Po przesłuchaniach przewieziono go do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. W trudnych warunkach obozowego życia, ciężko zachorował. Ks. Norbert podczas pobytu w obozowym szpitalu pomagał chorym, opatrywał ich rany, czyścił baseny, ale przede wszystkim kapłańskim słowem wlewał w serca chorych otuchę, wiarę i nadzieję. Zyskał sobie nawet w strasznych warunkach obozowych najpiękniejszy tytuł ewangeliczny: „Miłosiernego Samarytanina". Warunki obozowego życia wyniszczyły organizm księdza Pellowskiego. Po przeniesieniu na oddział chorób zakaźnych obozowego szpitala, nie odzyskał sił i zdrowia. Zmarł 15 marca 1942 roku.

Ks. Norbert Pellowski znalazł się na liście męczenników II wojny światowej, których proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 2003 roku w Pelplinie. Pallotyn z Pszczółek znalazł się w gronie 122 kandydatów na ołtarze, których postawa podczas ostatniej wojny zasługuje na pochwałę i naśladownictwo.

Dariusz Dolatowski

Młyn eucharystyczny z kościoła w Wocławach, w gminie Cedry Wielkie. Rozwiązanie zagadki[1]

Młyn eucharystyczny na ścianie kościoła w Wocławach

Wieś parafialna Wocławy to jedyna wieś żuławska, w której do zakończenia II wojny światowej funkcjonowały dwa ośrodki kultu – katolicki i ewangelicki. Ten pierwszy zniknął po wojnie, a drugi istnieje do dzisiaj w formie wypalonej i wysadzonej w 1945 roku ruiny, którą od kilku lat eksplorują archeolodzy.

Przez lata odwiedzający je zastanawiali się nad zagadkowym obiektem w formie czarnego koła wmurowanym na zewnętrznej bocznej ścianie na wysokości niemal 3,5 metra w miejscu, gdzie znajdowała się wieża. Powstały też różne teorie tłumaczące jego obecność w tym miejscu np. spekulowano, że był to obiekt masoński lub fragment budulca.

Zagadka ta została rozwiązana ostatecznie i przekonująco dopiero w sierpniu 2023 roku przez dra Dariusza Brykałę z Instytutu Geografii Przestrzennego Zagospodarowania PAN w Toruniu, który stwierdził, że jest to kamień młyński koloru czarnego wykonany z bazaltu Mayen-Koblenz tzw. kamienia reńskiego. W jego środku znajduje się otwór na tak zwaną paprzycę pozwalającą kołu się obracać i mielić mąkę. Paprzyca ta i sam kamień jest nietypowa i w Polsce rzadko spotykana. Podobny kamień można odnaleźć dopiero na Warmii i Pomorzu Zachodnim.

Z pewnością kamień był wmurowany już w czasie budowy świątyni w średniowieczu, kiedy to służyła ona jeszcze przed przejęciem przez ewangelików katolikom. W sztuce sakralnej nazywa-ny jest młynem eucharystycznym, który najczęściej był umieszczany w okolicy ołtarza, posadzce kościoła, w portalu i miał wizualizować wiernym prawdę, że „Słowo stało się ciałem", a do młyna wsypywane jest ziarno tego Słowa przerabiane na mąkę, z której wyrabia się komunikanty.

Zdaniem dra Brykały fundacja takiego kamienia była wielkim wydatkiem. Kamień wocławski musiał być sprowadzony z Niemiec, najpierw Renem do portów niderlandzkich, a potem drogą morską do Gdańska.

Jak podaje kamień mógł prócz symboliki religijnej mieć też zastosowanie praktyczne, czyli wskazywać na to, że w murowanym kościele otoczonym drewnianymi domami w najwyższym jego suchym punkcie, czyli na wieży w spichlerzu przechowywano zboże.

Teza ta wydaje się o tyle zasadna, że kościół wocławski zalewany był niejednokrotnie w czasie licznych powodzi na Żuławach Gdańskich. Były też momenty, gdy wierni uczestniczący w sprawowanej w nim służbie liturgicznej, przebywali w łodziach. Obecnie fragment kamienia poddany jest badaniom, które być może pozwolą np. na jego datację.

---

1 Autor dziękuje Księdzu Proboszczowi Waldemarowi Naczk z parafii św. Antoniego z Padwy w Wocławach za informacje.

Bartosz Gondek

Zanim powstał SMS i inne butikowe wystawy Domu Wiedemanna

Przedwojenny gentleman musiał mieć odpowiednią prezencję, maniery, strój i …bilet wizytowy. Opowiadająca o tym wystawa „Zanim powstał SMS: bilet wizytowy i związany z nim obyczaj", która zadebiutowała w Domu Wiedemanna, w Noc Muzeów a teraz można ją zobaczyć na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego.

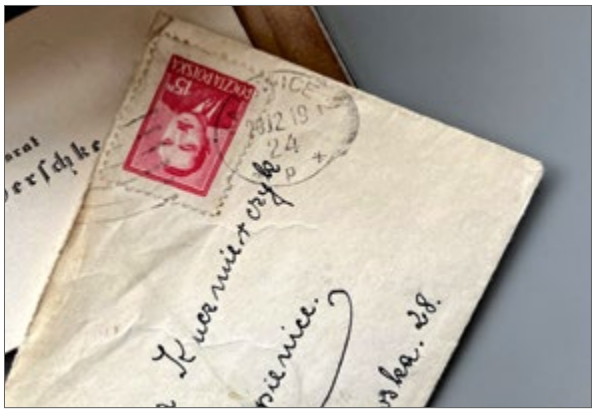

Bilet wizytowy, którego kariera rozpoczęła się w XVIII wieku, już kilkadziesiąt lat później uważany był za coś, co wiązało się z tożsamością właściciela. Z tego powodu konieczny był specjalny rytuał obchodzenia się z nim. Jego nieznajomość narażała właściciela na trwałe okrzyknięcie go parweniuszem. Patrząc na dzisiejsze obyczaje związane z wizytówkami, trochę wszyscy jesteśmy parweniuszami.

Na wystawie, w formie analogowej i filmowej, przedstawiono tajniki etykiety związanej z biletami wizytowymi. Najważniejszą jej częścią były bilety wizytowe z epoki, w tym należące do ówczesnych celebrytów, między innymi generała Władysława Sikorskiego, pierwszej damy II RP, Michaliny Mościckiej - Czyżewskiej, czy prymasa Augusta Hlonda.

„Zanim powstał SMS: bilet wizytowy i związany z nim obyczaj" to kolejny butikowo-lifestylowy projekt Domu Wiedemanna, który pokazywany w kolejnych muzeach i instytucjach kultury ma promować przez dziedzictwo kulturowe Pruszcz Gdański i powiat gdański. Pierwszą z tej serii była ciesząca się sporą popularnością wystawa „Nunc est bibendum", opowiadająca o napitkach i trunkach, spożywanych niegdyś tak w Gdańsku, jak przede wszystkim w przynależnym do niego sąsiedztwie – w tym w Pruszczu, oraz na Gdańskich Wyżynach i Gdańskich Nizinach.

Szykowana jest już kolejna. Tym razem opowiadająca o tym, jaką wartość mają okruchy naszego dziedzictwa, które trącamy butem, lub po podniesieniu wyrzucamy, ale o tym… więcej już niedługo.

25-lecie powiatu gdańskiego

W Zespole Szkół Ogrodniczych i Ogólnokształcących w Pruszczu Gdańskim odbyła się uroczystość podsumowująca 25-lecie powiatu gdańskiego.

W trakcie uroczystych obchodów zostały wręczone medale Za Zasługi dla Powiatu Gdańskiego; intencją tego wyróżnienia jest uhonorowanie osób lub instytucji, które przez szczególne osiągnięcia w życiu zawodowym, społecznym, kulturalnym, sportowym lub gospodarczym i dzięki zaangażowaniu, wytrwałości, dążeniu do celu i innowacyjności przyczyniają się w wyjątkowy sposób do coraz szybszego rozwoju naszego powiatu.

Zdjęcie uczestników uroczystości 25-lecia powiatu gdańskiego

Od lewej; Bogdan Dombrowski – były starosta, przewodniczący Rady Powiatu, Marian Cichon – obecny starosta gdański

Medale dla działaczy kultury

Rada Powiatu Gdańskiego uhonorowała twórców, działaczy, pracowników kultury, którzy przez działania promują kulturę inicjując wielewydarzeń, koncertów, wernisaży czy spotkań autorskich i dbają o różnorodny rozwój kultury na terenie powiatu gdańskiego. Nagrodzono **Romana Ciesielskiego**, redaktora naczelnego kwartalnika artystyczno-historycznego „Neony Tożsamość", **Piotra Pułkowskiego**, dyrektora Centrum Kultury i Sportu w Pruszczu Gdańskim, **Leszka Orczykowskiego**, dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji i Gminnej Biblioteki Publicznej w Trąbkach Wielkich, **Magdalenę Majewską-Bielicką**, autorkę opowiadań, powieści i bajek będącą ambasadorką kultury Pomorza. Rada Powiatu Gdańskiego doceniając pracę instytucji kultury promujących sztukę i wspierających rodzimą kulturę uhonorowała również **chór Camerata Santa Cecilia** z Kolbud, **teatr MaJo** z Bojanowa oraz **Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną** w Pruszczu Gdańskim.

Powiat gdański ściśle współpracuje na szczeblu wojewódzkim z instytucjami, które działają na rzecz wspierania naszych mieszkańców. Doceniając zaangażowanie oraz nieocenioną pomoc w realizacji niejednokrotnie ogromnych przedsięwzięć zostali wyróżnieni: **Marcin Fuchs**,

Medale dla instytucji kultury

Wyróżnienia dla radnych 6. kadencji Rady Powiatu

dyrektor departamentu Europejskiego Funduszu Społecznego w Urzędzie Marszałkowskim, **Katarzyna Waremko**, dyrektor departamentu Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Urzędzie Marszałkowskim, **Dariusz Majorek**, dyrektor Pomorskiego Oddziału Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, **Elżbieta Kacynel-Rendzio,** Centrum Caritas im. Św. Matki Teresy z Kalkuty w Krzywym Kole.

Honorowym medalem wyróżniono również przedstawicieli jednostek samorządu terytorialnego oraz obecnych i już emerytowanych włodarzy gminnych. Dzięki ich zaangażowaniu i realizowanym inwestycjom powiat przez dwadzieścia pięć lat zmienił się nie do poznania. Medal otrzymali: **Małgorzata Czarnecka-Szafrańska**, przewodnicząca Rady Miasta Pruszcz Gdański**, Hanna Brejwo**, była wójt Gminy Pszczółki, **Marek Zimakowski,** wójt Gminy Przywidz.

Wyróżniono medalami również osoby, które na co dzień są najbliżej naszych mieszkańców, które najczęściej jako pierwsze dowiadują się o ich bolączkach i problemach, osoby, które już kilkadziesiąt lat sprawują swoje funkcje: **Jan Kruczek**, sołtys wsi Grabiny-Zameczek, **Edward Leszczyński**, sołtys wsi Cieplewo, **Tadeusz Jałoszyński**, sołtys wsi Rusocin.

Medale za zasługi dla Powiatu Gdańskiego otrzymali także: **Joanna Jakubowska**, dyrektor zarządzający w Aeroklubie Gdańskim, **Bernard Pawlak**, radny powiatu gdańskiego, **Elżbieta Działoszewska**, dyrektorka szkoły podstawowej w Łęgowie, **Jarosław Karnath**, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Pruszczu Gdańskim, **Kazimiera Kozak**, była dyrektorka szkoły podstawowej w Czerniewie oraz **Halina Podolska**, była dyrektorka szkoły podstawowej w Kłodawie.

Uroczystość była też okazją, aby w szczególny sposób podziękować organizacjom i przedsiębiorstwom, które na przestrzeni wielu lat wspierały działania prospołeczne, rozwijały i kreowały markę powiatu w województwie, Polsce i na świecie. Doceniając ich zaangażowanie wyróżniono m.in. **Zbigniewa Nowaka,** prezesa Zakładów Mięsnych Nowak, **Zenona Ziaję,** prezesa firmy Ziaja, **Marka Piechockiego,** prezesa firmy LPP S.A., **Andrzeja Przybyłę**, prezesa firmy Browar Amber, **Marię i Władysława Ornowskich,** właścicieli fundacji pomocy społecznej na rzecz dzieci Pan Władek.

Wyróżniono także radnych, którzy przez 6 kadencji wypełniając różne funkcje tworzyli podwaliny naszej powiatowej samorządności. To osoby, które swoim zaangażowaniem, współpracą z gminami, podejmowaniem inicjatyw, przyczyniali się do rozwoju powiatu i wpływały na poprawę jakości funkcjonowania samorządu. Podziękowania otrzymali: **Anna Burzymska**, **Marian Cichon**, **Bogdan Dombrowski** oraz **Andrzej Pastuszek**.

Czas jubileuszu był również świetnym momentem na uhonorowanie wieloletnich pracowników Starostwa Powiatowego w Pruszczu Gdańskim.

Występ Golden Gate String Quartet

Medale „Za Zasługi dla Powiatu Gdańskiego" oraz statuetki dla wyróżnionych przedsiębiorców

Fot. Archiwum Starostwa

Jerzy Ossorya-Cierpicki

Z Pruszcza Gdańskiego...

Fot.1980 – 1990 r.

Miasto
Pruszcz Gdański

Spokojnych i pełnych radości
Świąt Bożego Narodzenia
oraz sukcesów w nadchodzącym
nowym 2024 roku życzą

Przewodnicząca Rady Miasta
Małgorzata Czarnecka-Szafrańska

Burmistrz Pruszcza Gdańskiego
Janusz Wróbel

Mikołajki w Pruszczu Gdańskim

Fot. Archiwum CKiS

Zamieszkaj pod dobrą gwiazdą!

512 413 380

ACTIVA DEWELOPER

www.activa.pl